

Wschód

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



• **Darz Bór!**
65 lat Koła Łowieckiego
nr 48 „Ponowa” we Włodawie

XIII Festiwal Trzech Kultur

Czwartek, 4 października 2012 r.

Godz. 18⁰⁰ – 19⁰⁰ (Kino WDK) - Justyna Sienkiewicz w Autorskiej Komedii Małżeńskiej Emiliana Kamińskiego „Mój Dzikus”.

Piątek, 5 października 2012 r.

Godz. 10⁰⁰ – 10³⁰ (Muzeum - budynek administracyjny) - Otwarcie wystawy „Urodzony we Włodawie - malarz Władysław Ukleja”.

Godz. 11⁰⁰ – 12⁰⁰ (Plac synagogałny - namiot) - Grupa Studnia O (pierwsze w Polsce stowarzyszenie opowiadaczy) - „Baśnie rosyjskie”.

Godz. 12⁰⁰ – 13⁰⁰ (Plac synagogałny - namiot) - Lwowska Fala - „Piosenka i humor ze Lwowa”.

Godz. 14⁰⁰ – 15⁰⁰ (Plac synagogałny - namiot) - Warsztaty tańca żydowskiego – prowadzenie Joanna Teśla.

Godz. 16⁰⁰ – 17⁰⁰ (Plac synagogałny - namiot) - Trio Taklamakan - program artystyczny „Kugiel”.

Godz. 18⁰⁰ – 19⁰⁰ (Muzeum - wielka synagoga) - Anna Maria Jopek & Kroke.

Godz. 19⁰⁰ – 21⁰⁰ (Plac synagogałny) - Niespodzianka festiwalowa od firmy „SLAWEX” z Włodawy.

Godz. 19⁰⁰ - 21⁰⁰ (Plac synagogałny - namiot) - Opowieści filmowe: „Ostatni Żydzi Włodawy - Sara i Rafael” oraz „Moi przedwojenni sąsiedzi Żydzi”.

Godz. 20⁰⁰ - 20³⁰ (Muzeum - mała synagoga) - Otwarcie wystawy „I ciągle widzę ich twarze”.

Godz. 21⁰⁰ - 22⁰⁰ (Muzeum - wielka synagoga) - Koncert Chóru Żydowskiego „Chil”.

Sobota, 6 października 2012 r.

Godz. 10⁰⁰ - 11⁰⁰ (Muzeum - mała synagoga) - Otwarcie wystawy „Marek Lach. Zarysy znad Buga”, spotkanie z autorem wystawy.

Godz. 10⁰⁰ – 11⁰⁰ (Plac synagogałny - namiot) - Przedstawienie teatralne dla dzieci - Teatrzyk Ekoludki.

Godz. 12⁰⁰ – 13⁰⁰ (Cerkiew pw. Narodzenia NMP) - Koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu Zespołu Wokalnego Imprevisti.

Godz. 13⁰⁰ – 14⁰⁰ (Plac synagogałny - namiot) - Krzysztof Tyniec - recital „Komu piosenkę”.

Godz. 15⁰⁰ – 16⁰⁰ (Plac synagogałny - namiot) - Roman Ziemiański - kolekcjoner wspomnień w hołdzie Bułatowi Okudźzawie.

Godz. 18⁰⁰ – 18³⁰ (Muzeum - wielka synagoga) - Wernisaż wystawy „Rzeczywiste i imaginacyjne portrety Żydów”, spotkanie z autorami wystawy.

Godz. 19⁰⁰ - 20³⁰ (Muzeum - wielka synagoga) - Urszula Makosz „Ownt lid – pieśń wieczorna”.

Niedziela, 7 października 2012 r.

Godz. 9⁰⁰ - 15⁰⁰ (Podziemia klasztoru oo. Paulinów) - Prezentacja wystawy „Jasnogórska Pani, Tyś naszą hetmanką... 20-lecie powrotu Paulinów do Włodawy”.

Msze Święte - godz. 7⁰⁰, 9⁰⁰, 10³⁰ - oprawa muzyczna liturgii - muzyka organowa w wykonaniu Agnieszki Rybak.

Godz. 10⁰⁰ – 11⁰⁰ (Plac synagogałny - namiot) - Przedstawienie teatralne dla dzieci - Teatrzyk Ekologiczny.

Godz. 12⁰⁰ – 14⁰⁰ (Muzeum - wielka synagoga) - Spotkania i warsztaty teatralne - prowadzenie Bartosz Opania.

Godz. 14⁰⁰ – 15⁰⁰ (Plac synagogałny - namiot) - God Spell - koncert gospel.

Godz. 17⁰⁰ – 18⁰⁰ (Kościół pw. św. Ludwika) - Maja Komorowska - poezje.

Godz. 19⁰⁰ – 20⁰⁰ (Kościół pw. św. Ludwika) - Mieczysław Szczeciński - recital.

Od piątku do niedzieli:

(5-7 października 2012) - występy Mima ulicznego, Bazar Festiwalowy (deptak przed muzeum).

Festiwalowe Spotkania z Gwiazdami, wystawy uliczne.

Prezentacja i prowadzenie Festiwalu Trzech Kultur: Anna Duda - Ziętek

INFO: MUZEUM WŁODAWA ul. Czerwonego Krzyża 7; 22-200 Włodawa tel./fax. (82) 5722 178

e-mail: poczta@muzeumwlodawa.pl; www.muzeumwlodawa.pl; www.ftk-wlodawa.pl



**NARODOWE
CENTRUM
KULTURY**

Szanowni Czytelnicy

I znów nadchodzi jesień - nasza, polska, złota. W oczach, pod nogami, mienią się, szeleszczą, stubarwne liście. Wieczory coraz dłuższe, więc naprawdę warto sprezentować sobie coś bardziej bogatszego dla ducha, czyli oddać się czytaniu. Więc zachęcam do odwiedzenia najbliższej biblioteki. Kiedy jeszcze byłem mały, w mojej wiosce biblioteka, czytelnia, to były najukochańsze moje miejsca. Wtedy życie płynęło w rytmie pór roku, naturalnie, sielsko i rodzinnie. W ów czas, gdy w izbach panował już półmrok, okna chałup znały blade światło lamp naftowych; miałem dwanaście lat, gdy w naszej wsi rozblęskło światło - cóż to była za radość! W każdej części mieszkania można było normalnie czytać. We wrześniu i październiku kończyły się prace w polu, sąsiedzi rozprawiali o siewie, wykopkach i o zasobności spichlerzy, porównując całoroczne zbiory do lat minionych. W naszej wiejskiej bibliotece i czytelni - takim wyjątkowym oknie na świat (nie było wtedy telewizji, Internetu, a radio na baterie i słuchawki było zaledwie w kilku bardziej zamożnych i światłych domach) zawsze jesienią robiło się gwarnej. Gospodynie wraz z córkami sposobily się do przędzenia lnu i wełny, a także innych robótek. Moja Mama i kuzynki oprócz tkactwa jesienią i zimą haftowały barwne makaty, obrusy i robiły na drutach swetry, czapki, rękawice i skarpety wełniane.

Z nostalgią wspominam wieczory kiedy „prządki” - cztery do siedmiu kobiet - gościły w naszym domu. Na tą okoliczność Matulka gotowała wiadro kompotu z suszonych owoców i smażyła kilkadziesiąt pachnących nadziewanych pączków. No i te po dziś grające w mej pamięci kliwne piosnki przeplatane wesołymi przyspiewkami. Czasem kobiety rozmawiały o miejscach, gdzie od dawien dawna hulały duchy, albo też z przejęciem rozprawiły o cmentarnych strachach i o marach co to w stajni koniom nie dawały spać. Najstarsze z nich przywoływały w pamięci różne obrazki z tymi pobratymcami co to już z wioski odeszli na wieczny odpoczynek. Nie ma już tamtych opowiadań, przadek, pierzaczek, strzech, piania kogutów i rżenia, parskania koni... Dziś nie słyszę już świergotu, furkotu szpaków na dzikiej czereśni o świtanie. Została mi taka wyjątkowa nostalgia, wspomnienia, czasem tęsknota do tamtego, bezpowrotnie minionego świata rżysk, kartoflisk, ugorów i pastwisk z różnej maści zwierzyną. Szczęśliwie jest wciąż biblioteka ze swoimi darami, gdzie można zanurzyć się w przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. No właśnie przeszłość - pełne zadumy, liryzmu, refleksyjne przemijanie. Za kilka tygodni uroczystość Wszystkich Świętych. Więc ja może zamieszczę tutaj okolicznościowy wiersz pochodzący z mojej siódmej książki pt.: „Od Bugu płynące refleksje”. Jest to tomik z białymi wierszami, który ukaże się za kilka miesięcy.

W imieniu zespołu redakcyjnego życzę miłego spotkania z jesiennym numerem „Wschodu”.

Aldon Dzieciot

Tak naprawdę...

Tak naprawdę nasi bliscy
nie odchodzą...!
W ciepło i chłody
są osłodą dobrą.
Bo ci których kochamy,
no jakże?
- mogą odejść ...?!

Tak naprawdę nasi bliscy
nie umierają...!
Przytulają nas do serca,
choć boleść i kir, z uporem,
ma nas pod buciorem, swoim.

Oni wciąż ze starych fotografii
się do nas uśmiechają,
odwiedzają w snach ...
A gdy chandra, tęsknoty,
kłębią się w ciszy wieczornej ...
- czujesz, patrzysz?! I ich słyszysz!

Tak naprawdę nasi bliscy
są w nas i obok, z nami...
Bo to serc naszych ikony!
Przy nich, o nich, z nimi,
miliony naszych widoków .

I wciąż ku dobrym wspomnieniom,
mgnieniem spragnionym, jasnym,
w nas tchną i wodzą...
Czasem nagrodzą, ciepłą myślą!
Ku wiecznym płomieniom wędrują
i też z nami obcuja... w zadumie.

Tak naprawdę nasi bliscy,
niczym nieskończony płomyk!
Ofiarne, gdy życiowe ciernie,
choć niewidomy, nadzieję grzeje.

Tu, teraz... z nami są!
Jak nocą tajemniczy księżyc,
w wodzie odbity
- choć go tam nie ma,
a jest i świeci!

Owo nieprzeniknione światło,
od bliskich- nam lekiem;
jak w ciemności dłonie matki,
dla dzieci, złęknionych.

Tak naprawdę patrzysz...!
Jak mroki przemijania
kruche światło świec,

rozjaśnia, święci...
i smutno a pięknie,
do bliskich niesie
- pamięci, moc wielka!

Tak naprawdę widzisz..!
W chryzantem płatkach
tą samą, ulubioną twarz...
i te najdroższe słowa i gesty
- co ciągle masz przed oczyma.

I też, te chwile uczuć
gdy przemożna, rześista fala
mowę zniewala, dławi ...
Tak naprawdę, mocno - czujesz...!
Jak nostalgią wskrzeszona,
z pajęczyny wspomnień się tka
- łza, najszczerza, wyjątkowa...

Łza co pielęgnuje, zrasza
odwieczne drzewo życia!
Łza, co przodków i Twoje,
Drzewo Rodowe, uświęci
- w Twojej dożgonnej,
pamięci modlitewnej, intymnej!

Wschód

Kwartalnik Społeczno - Kulturalny

Wschód

Wydawca

Poleskie Towarzystwo Medialne



22-200 Włodawa

ul. Lubelska 56

tel.: (82) 57 21 353

REDAKCJA:

Redaktor naczelny

Aldon Dzieciół

Sekretarz redakcji

Renata Włostowska

Członkowie redakcji

Monika Durska

Joanna Szubstarska

Marta Ładak

Marta Grzeszczuk

Mieczysław Tokarski

Włodzimierz Czeżyk

Grafik

Jakub Dzieciół

Partner medialny:

Twoje Radio Włodawa

Adres redakcji

22-200 Włodawa

ul. Asnyka 20

Skrzynka poczty internetowej

ksk.wschod@gmail.com

tel.: (82) 57 21 954

Druk i skład

Drukarnia i Wydawnictwo

Akademickie Wyższej Szkoły

Społeczno-Przyrodniczej

im. Wincentego Pola w Lublinie

ul. J.Porazińskiej 3

20-448 Lublin

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. Nie odsyłamy zamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo do redagowania i skrótów nadsyłanych tekstów.

SPIS TREŚCI:

1. Wiesław Holaczuk, zaprasza na Festiwal Trzech Kultur.....3
2. 1812- 2012 Józef Ignacy Kraszewski Dwusetna rocznica urodzin.....3
3. Skowronki z Lublina - Krystyna Szydłowska.....6
4. Anegdota na pięciolinii.....8
5. Z literaturą tą od wschodu ze „Wschodem”: Chwila z poezją.....9
6. Bohater Nocy Listopadowej.....10
7. Stefan Darda kontynuuje swoją przygodę z „Czarnym Wygonem”..11
8. 65 lat Koła Łowieckiego nr 48 „Ponowa” we Włodawie.....14
9. Z kart historii Polski Żałobny Krzyż.....18
10. Legendy Lublina w dziecięcym wydaniu.....20
11. Zwierzęta bezkręgowce Polesia z Polskiej Czerwonej Księgi.....21
12. Smaki Polesia.....22
13. Halina Ewa Olszewska i jej przygoda z haiku.....23
14. Longin Jan Okoń - Niełatwe życie wielkiego poety.....24
15. Włodawskie w przededniu powstania styczniowego.....25
16. Pisana sercem poezja Haliny Krakówko.....28
17. Wracając do korzeni.....29
18. Z apteczki babuni: domowe metody na przeziębienie.....30
19. Mistrz Ryszard Żuchowski .W felietonie o Bon Tonie.....32
20. Z sekwojaża Lubelskiego globtrotera Krzysztofa Stankiewicza :
„Na zielonej Ukrainie i ...Krymie”33
21. Z notatnika nadbużańskiego aforysty i satyryka.....38
22. Wiersze i ... kosze Mariana Oleszczuka z Nowego Holeszowa.....40

Z redakcją stale współpracują:

Agnieszka Gašior-Mazur - Prezes Lubelskiego Klubu Biznesu

Prof. Sławomir Partycki - KUL, Przewodniczący Lubelskiej Rady
Towarzystw Regionalnych

Waldemar Michalski - Wiceprezes Związku Literatów Polskich w Lublinie, Sekretarz Redakcji „Akcentu”

Zbigniew Włodzimierz Fronczek - Prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Lublinie, Redaktor Naczelny Dwumiesięcznika „Lublin Kultura Społeczeństwo”

Longin Jan Okoń - były Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie

Wiesław Holaczuk, starosta włodawski zaprasza na Festiwal Trzech Kultur



W dniach 4-7 października 2012r. Włodawa już po raz trzynasty stanie się kulturalną stolicą naszego województwa. W tych dniach odbędzie się bowiem Festiwal Trzech Kultur. To czas niezwykle dla wszystkich mieszkańców Włodawy, Powiatu Włodawskiego i rzesz turystów z kraju i z zagranicy; to wyjątkowa okazja, aby poczuć niepowtarzalny klimat pogranicza; to pora, gdy świat staje się nam bliższy, a ludzie życzliwsi; to wreszcie czas, aby na chwilę wrócić do tradycji trzech kultur: żydowskiej, prawosławnej i chrześcijańskiej, zamkniętych we włodawskim miasteczku.

Tegoroczny Festiwal obfitować będzie w wydarzenia kulturalne o ogólnokrajowym zasięgu. Do Włodawy zjadą w tych dniach artyści najwyższego formatu, a ich występom towarzyszyć będą liczne okołofestiwalowe atrakcje.

FTK A.D. 2012 to nie tylko kultura i historia, ale przede wszystkim ludzie, którzy w tym wszystkim są najważniejsi. Dlatego też tegoroczna edycja

festiwalu skupia się przede wszystkim na mieszkańcach naszego miasta i regionu. Hasłem tegorocznego FTK są „Włodawianie”, którzy stanowią o szczególnej atmosferze panującej w tym mieście - jego tolerancji wyznaniowej, narodowej i światopoglądowej. Przepiękne świątynie dopełniają jedynie bogactwo tego, co w swoich sercach noszą mieszkańcy naszego miasta.

Czas Festiwalu to także pora refleksji nad tym wszystkim, co przeminęło i nad tymi wartościami, które determinują nas jako ludzi. Niech to wydarzenie stanie się po raz kolejny doskonałą okazją do dyskusji nad wspólnotą, jaką jesteśmy i nad tym, co wnosimy do kultury duchowej naszych społeczności i rodzin.

Niech tegoroczny Festiwal będzie czasem unikatowej radości i wielkiego święta ludzi pełnych tolerancji, szacunku i wzajemnej miłości.

**Zapraszam serdecznie na XIII Festiwal
Trzech Kultur do Włodawy!**

Wiesław Holaczuk

1812- 2012 Józef Ignacy Kraszewski Dwusetna rocznica urodzin

W niniejszym numerze „WSCHODU” kontynuujemy wspomnienia o wielkim pisarzu w nieco innej konwencji. Zapraszamy!

Dom, rodzina - mała ojczyzna w życiu i twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego

Normy postępowania, więzi, obyczaje, jakie wynosimy z domu, z sąsiedztwa, przekaz wiedzy, historyczne gawędy i ta wyjątkowa, osobista w każdej okolicy, rodzinie: familiarność, konfidenckość - kreują u każdego z nas, także u naszego bohatera poczucie społeczne, narodowe, jako niezniszczalne i niepowtarzalne wartości, atrybuty; dlatego, pozwolę sobie wierszem rozpocząć ten rozdział.



Rodzina Kraszewskich - fot. Z. Woszczyński

Kraszewski

Szlachetny Syn Ojczyzny, co:

Mocą herbów i rodowych korzeni,
przez powiew dziejów,
rodzinę i muzę
ideą humanizmu natchniony!
Jak orzeł szybujący hen! W górze
-gromów, błyskawic, prozą
stawiał tamę wszelkiej karykaturze
i groteskowej, złej, naturze ludzkiej.
Potęgą słowa- rozświetlał
umysłów góry!
Wskazując drogę patriotyzmu,
godziwości, kultury i prawości!
Wobec zadawanych ran
i bólu z braku ojczyzny
- tożsamość narodową
tworzył polskim słowem!
Choć
na drogach życia
dopadało go wiele ciosów,
to myśli, marzenia
unosily mistrza wysoko,
do natchnień niebiosów!
Wielokrotnie ukazał
że w obrazach ze słów,
jak w nieociosanym drzewie
surowe piękno drzemie.
Albo też słowo - kunsztem
emocją, zdumiewa, uzbraja!

Gdy zachwył, euforia, nadzieja,
płynie gorąco gdzieś w trzewia.

Właśnie dzięki słowu, dzięki osłuchaniu i mowie wyniesionej z rodzinnego domu, dzięki tradycji poznanej w swej małej ojczyźnie, ten mądry, talentem obdarzony twórca, w sposób pierwszorzędnym, przenikliwie, z patriotyzmem wypełnił misję pobudzania ducha narodowego. Kraszewski, mieszkając na obczyźnie w Dreźnie, w jednym z listów poruszał sprawę polską i pisał:

[...] do roboty jest i będzie zawsze wiele: jednostka, rodzina, gmina [...] siły wyrabia potrzeba, wiarę, język i narodowość zachowa skrzętnie.

W wielopłaszczyznowej, szczodrej twórczości Kraszewskiego, w jego życiorysie znajdujemy szczególnie stosunek do rodziny, rodzinnych stron i korzeni. Rodzina w każdej kulturze jest niejako świętością i wiecznością, a wówczas gdy naród polski nie miał swojej Ojczyzny, rodzina była ostoją polskości. Stąd głębszego wymiaru nabierają akcje umiejscowione gdzieś pośrednio lub wprost w kręgu rodzinnych stron, zapamiętanych zdarzeń z przeróżnymi doznaniem i dylematami w licznych książkach pisarza.

Kraszewski posiada szlacheckie, ziemiańskie pochodzenie, które cechuje przywiązanie do ziemi i umiłowanie wiejskich klimatów. Posiadał także naszą tradycyjną słowiańską, polską duszę, z której

wypływa życzliwość do innych, szczerą gościnność, romantyczność i skłonność do uciech.

Z zapartym tchem przeczytałem 370 listów do rodziny, które napisał Kraszewski w latach 1820-1863. W jednym z nich autor pisze o balu w Kijowie, wydanym na cześć pobytu cesarza Austrii Franciszka Józefa I, na którym pisarz miał zaszczyt uczestniczyć.

Bogata korespondencja ukazuje Kraszewskiego jako osobę serdeczną, bardzo rodzinną, zwracającą się do swoich najbliższych: prababki, babki, matki, ojca, braci z wielką atencją, umiłowaniem i kornością. W licznych listach do brata Kajetana, pomimo pewnych niuansów majątkowych, wyraża swe braterskie przywiązanie i miłość. Dodać tu należy że Kajetan to również człowiek o rozległych horyzontach: był malarzem, rzeźbiarzem, literatem, muzykiem i astronomem, który zorganizował w Romanowie - jak na owe czasy - nowoczesne obserwatorium astronomiczne. Kraszewski tak bardzo był przywiązany do wspomnień o Romanowie, że szczególną radość mu sprawiała chociażby przesyłka z zapasem gęsich piór, które sam sobie spობił do pisania - dla niego owe pióra były bardzo bliskie, cenne, bo romanowskie.

Wielkim dramatem dla Kraszewskiego było zesłanie na Sybir w 1863 jego brata Lucjana i zięcia. Córka J. I. Kraszewskiego pojechała za mężem, utrzymywała w Irkucku rodzinę, piekąc i sprzedając chleb; po śmierci męża w czasie powrotu z dziećmi do kraju, zmarła w drodze.

Pisarz, jako mąż, z szacunkiem i ciepło pisał o swojej żonie Zofii, z ojcowską troską i miłością odnosił się do czwórki swoich dzieci. Z listów wywnioskować można, że całe swe pracowite życie zabiegał o powiększenie stanu posiadania i zapewnienie dobrobytu dzieciom. Aczkolwiek interesy mu szły z różnym powodzeniem, a w szczególności w prowadzeniu majątków ziemskich, które kupował na Kresach, niestety, nie odniósł sukcesów.

W większości listów z różnych okresów życia i z różnych miejsc Kraszewski nawiązuje do Romanowa. Oto kilka cytatów z wybranych listów:

Dołhe 4 VII 1844

Do babki ANNY MALSKIEJ

Jesteśmy tak blisko Romanowa i tak niedaleko od dnia Św. Anny, że nam podwójnie teraz smutno, iż życzenia nasze z Zosią na zimny ten list tylko zdać musimy. I ona i ja prawdziwie bylibyśmy szczęśliwi, żebyśmy

do Romanowa dostać się mogli, ale na ten raz myśleć nawet o tym nie podobna, bo to tylko jeszcze większy żal wzbudza.

List kończy się słowami:

Całuję rączki Babuni Dobrodziejki i zawsze polecam się Jej łaskawemu na nas sercu i pamięci, wdzięczny i przywiązany wnuk Józef.



fol. Z. Woszczyński

W innym, wcześniejszym, liście (Omelno, 22 II 1839) do babki Anny Malskiej pisze tak:

[...] Zosia bardzo a bardzo często Romanów wspomina, jeszcze wczoraj mówiła że do Romanowa piechotą by poszła do babek. Czemuż to tak trudno o paszporta?

W kolejnym liście z tego okresu (Omelno, 6 IV 1839) informuje swoją matkę o narodzinach córki: *Kochana Mamo!*

Dzięki Bogu, moja Zosia w przeszłą sobotę powiła szczęśliwie córkę w mojej niebytności [...] Dano jej imię Konstancji, na pamięć imienia Babki Starszej. Zofia tak sama chciała [...] Ja tak jestem pomięszany, że pisać nie mogę. Polecam tę wnuczkę łasce Papy i Mamy Dobrodziejom i nas z nią oboje [...] żegnam do przyszłego listu i całuję rączki Papy i Mamy.

Przywiązany syn Józef

I kolejny urywek z listu:

Hubin 25 X 1850

Do ojca JANA KRASZEWSKIEGO

Nie umiem wyrazi, jak mnie uradowało przybycie braci i Gabriela i ożywienie mnie na chwilę wiadomością o Romanowie. Jeśli sam tam być nie mogę, dobrze mi choć posłuchać o Swoich. Toteż władzę starszego brata, wcale nie zastanawiając się nad tym,

że się mocno wyrwali, wstrzymałem Ich kilka dni dłużej, za co, spodziewam się Papi gniewać się będzie. Wiele zapewne czasu upłynie, nim znowu kogo ze Swoich zobaczę, a Bóg widzi, że to dla mnie wielka pociecha [..]. Zosia, ja i dzieci wszystkie polecamy się pamięci i sercu Kochanego Papy i rączki jego całujem.

Przywiązany syn Józef

W innym liście do ojca (Hubin 15 IV 1853) pisze:

Kochany Ojczy Dobrodzieju!

Dziś odebrałem listy z Romanowa i zaraz odpisuję, chcę się upewnić naprzód, że o ile możliwości na wezwanie Papy pośpieszę. Już się o paszport podałem, starania robię, a jak zwykle trudności są, ale jak skoro go otrzymam, natychmiast przyjadę [...] co będzie to będzie, a do Romanowa przyjechać musimy i przyjedziemy.

Zawsze najprzywiązany syn Józef

W roku 1856 pisarz przybył do Romanowa z żoną. Przy okazji odbył się zjazd rodzinny. W listach przed przyjazdem czytamy między innymi:

[...] około 26, 27 kwietnia [...] będę w Chełmie lub Włodawie. Czyby Ojciec nie mógł przysłać mi koni choćby najętych dla mnie cztery gdyż w Chełmie i Włodawie, jak wiem z doświadczenia bardzo ich trudno dostać [...]. Nie bardzo będąc zdrow wezmę powóz kryty [...].

Aldon Dzieciot

SKOWRONKI Z LUBLINA Krystyna Szydłowska - Skowronek wszechstronny

Kolejny, długoletni „filar” Teatru Muzycznego w Lublinie. Co ciekawe w czasie przesłuchania nie wypadła rewelacyjnie. Wydawała się osobą daleką od wizerunku divy. Miał na ten obraz wpływ repertuar, jaki zaproponowała na ówczesnym „castingu”. Zaskoczeniem był fakt, iż interpretowała dobrze tekst, co szczególnie dla dyrektora Chmielarczyka stanowiło duży atut, bo od trzech lat Państwowa Operetka w Lublinie nosiła nazwę Teatru Muzycznego, więc potrzebni byli artyści do musi-



Krystyna Szydłowska - rys. Piotr Bednarski

cali, czyli dobrze mówiący.

Szydłowska przyjechała do Lublina z Warszawy, gdzie w Operetce Warszawskiej śpiewała w chórze. Namówiona przez ówczesne primadonny, postanowiła spróbować jako solistka szczęścia w Lublinie i to była jej słuszna decyzja, bo dzięki niej teatr zyskał znakomitą artystkę. Od początku odznaczała się na operetkowej scenie i stale się rozwijała. Śpiewu uczyła się w łódzkiej uczelni. Artystka dysponuje dobrze ustawionym sopranem lirycznym o dość szerokiej skali, co pozwalało jej na charakterystyczne interpretacje piosenek. Od pierwszej chwili podbiła serca publiczności wdziękiem i humorem. Debiutowała na lubelskiej scenie rolą Dziewanny w „Dzwonach z Corneville” Planquette.

O powodzeniu śpiewaka w danym mieście nie świadczy tylko sam fakt znalezienia się w odpowiednim zespole, lecz w dużym stopniu repertuar, jaki teatr gra i role, które aktor ma do zagrania. Szydłowska po krótkiej adaptacji w lubelskim ensambli trafiła na szereg ról, które pasowały do jej warunków aktorsko wokalnych i zwróciły uwagę publiczności na nową gwiazdę. Już w „Dziewczęciu z Holandii” E. Kalmana jako Elly odniosła sukces, który Andrzej Kowalczyk odnotował w swojej recenzji, pisząc:

„Główne atuty Krystyny Szydłowskiej to znakomite aktorstwo, ogromny temperament sceniczny i autentyczna vis comica. Jest ona także bardzo

kobieca, co sprawia, że wszystkie typowe kobiece sztuczki i fortele, jakich używa Elly odbiera się z sympatią i ... wiarą w ich słuszność”.

Jej największe osiągnięcia kojarzą się jednak z takimi rolami, w których wszystkie trzy elementy talentu: śpiew, taniec i gra zespalają się w jedno. Takie perełki swych zdolności zaprezentowała Szydłowska w kilku rolach. Jedną z nich była Bessy w „Balu w Savoyu” P. Abrahama, gdzie wykazała duże zdolności taneczne (bardzo dynamiczne układy stepujące), temperament i poczucie humoru potwierdziły tezę, że aktor w operetce musi śpiewać jak w operze, grać jak w dramacie i tańczyć jak w balecie. Szydłowska w maksymalnym stopniu wypełniła te wymagania. Jej zdolności dramatyczne ujawniły się w trudnej komedii w „Damach i huzarach” Aleksandra Fredry w roli Anieli.

Kiedy wystawiono w przedstawieniu „Broadway bez wizy” trzynastcie fragmentów musicali, Szydłowska mogła pokazać całą skalę swego talentu. We fragmentach „Kabaretu”, „Kankanie” i „Hello Dolly” była w swoim żywiole. Nie dziwię się, że Andrzej Z. Kowalczyk postaci bohaterki kreowane w tych trzech scenach zaliczył do kreacji, pisząc:

„I to były kreacje. Szydłowska dowiodła po raz kolejny, że jest stworzona do takiego repertuaru. Śpiewała go zresztą już wcześniej przy okazji różnych koncertów, ale dopiero teraz w scenicznym entourage`u zabrzmiał tak, jak naprawdę zabrzmieć powinien”.

Przy podsumowaniach sukcesów scenicznych zawsze przychodzi pokusa wymienienia tej najlepszej roli. Moim zdaniem Szydłowska wszystko, co potrafi, pokazała w „Żołnierzu Królowej Madagaskaru”. Rola Kamilli obrosła legendą. Grały ją na scenach polskich wielkie divy i tą rolę wchodziły do historii teatru. Widziałem dwie znane artystki grające Kamillę i mogę przysiąc, że Szydłowska biła je na głowę. Uroda, aparycja, wdzięk i opracowanie roli było rewelacyjne.

Jak każda rasowa śpiewaczka tęskniła za klasyką, w której można pokazać głos. Na wielu koncertach, kiedy mogła wybierać repertuar zawsze umieszczała arię z „Hrabiny Maricy” – „Kalmana” – „Gdzie mieszka miłość”. Był to jej popisowy numer, którym potrafiła oczarować Andrzeja Z. Kowalczyka, lubelskiego recenzenta, o czym świadczy ten fragment recenzji:

„Oto na scenie pojawiła się Krystyna Szydłowska i zabrzmiał czardasz: „Gdzie mieszka miłość?”,



Krystyna Szydłowska - fotografia pochodzi ze zbiorów Teatru Muzycznego w Lublinie

jeden z najpiękniejszych w całych dziejach operetki... A Szydłowska go nie tylko zaśpiewała, Ona go odegrała niczym miniaturowa scenkę wokalnno-aktorską. Tego nie sposób oddać słowami. Ażeby w pełni zrozumieć, co mam na myśli trzeba było tam być, patrzeć, słuchać i podziwiać. Krystyna Szydłowska miała owej soboty swój wielki dzień, stała się postacią numer jeden koncertu. I – jak się zdaje – nie jestem odosobniony (w swych odczuciach, poglądach). Nie bez przyczyny bowiem publiczność właśnie Szydłowską i właśnie po tym czardaszu jako pierwszą w całym koncercie wywołała oklaskami powtórnie na scenę”.

Z biegiem lat pani Krystyna coraz częściej poświęca się estradzie. Opracowała sobie kilka programów i mimo że występuje cały czas w średnio dużych rolach, niedosyt kontaktów z publicznością zmusza ją do tego rodzaju prezentacji.

WYBRANE ROLE ZAGRANE W TEATRZE MUZYCZNYM W LUBLINIE:

DZWONY Z CORNEVILLE – R. Planqett
Rola Dziewanny, prem. 4.12.1980

KSIĘŻNICZKA TREBIZONDY – J. Offenbacha
Rola tytułowa, prem. 14.01.1982

ŚPIĄCA KRÓLEWNA – St. Gerstekorn
Rola Trefnisia, prem. 12.05.1983

BARON CYGAŃSKI – J. Strauss

Rola Arseny, prem. luty 1988
DZIEWCZĘ Z HOLANDII – E. Klamana
Rola Elly, prem. marzec 1990

KRÓLEWNA ŚNIEŻKA – K. Danielewski
Rola Wosia, prem. 31.05.1991

DAMY I HUZARY – A. Fredro
Rola Anieli, prem. luty 1993

SKRZYPEK NA DACHU – J. Bock
Rola Cajtli, prem. listopad 1994

LEGENDA O CZRCIEJ ŁAPIE – W. Próchniewicz
Rola Diabła Obrońcy, prem. 30.03.1996

MY FAIR LADY – F. Loeve
Rola Pani Pearce, prem. 17.05.1997

NARESZCIE NA SWIOM – A. Nowak
Rola Ateny, prem. 25.11.2000

KSIĘŻNICZKA CZARDASZA – E. Kalman
Rola Księżnej Anhildy, prem. 5.03.2005

HRABINA LUXEMBURG – F. Lehara
Rola Hrabiny Berty Pumpernikiel, prem. 7.05.2010

Henryk Ryszard Żuchowski
z przygotowanej książki
„Skowronki Lublina”
wyd. „POLIHYMNIA”

Opracowała: *Marta Ładak*

Anegdoty na pięciolinii

O śpiewakach

Kiedy faworyta Napoleona, sławna śpiewaczka Giuseppina Grassini, uciekła od niego ze skrzypkami miejscowej orkiestry, cesarz, zapytany co było przyczyną zdrady ukochanej odpowiedział: „Widocznie grałem nie na tym instrumencie co trzeba!”

Operowe teatry były miejscem, gdzie najpóźniej można było na scenie spotkać rozebrane artystki. Prekursorką striptizu w operze była znana amerykańska śpiewaczka Carol Neblett, która w THAIS śpiewała w stroju, jak ją Pan Bóg stworzył. Renata Tebaldi zapytana co sądzi o tym fakcie, odpowiedziała: „W ostatnim dniu mojego występu zaśpiewam jeszcze Toscę, jak w dniu mojego debiutu. Jestem ciekawa, czy Neblett powtórzy swój sukces z THAIS, kiedy będzie się wybierała na emeryturę!”

Pewien krytyk zarzucił Pucciniemu, że w jego muzyce jest zbyt dużo pauz. Na ten zarzut tak odpowiedział wielki kompozytor: „Z muzyką jest podobnie jak z pisaniem recenzji. Jeśli nie ma się akurat nic ciekawego do powiedzenia, to najlepiej zrobić pauzę. I ja tak to czynię w mojej muzyce!”

Na początku lat sześćdziesiątych publiczność poznańska, która wybrała się na spektakl BORYSA GODUNOWA, miała niebywały powód do śmiechu. Otóż reżyser wymyślił sobie, że Dymitr, którego kreował bohaterski tenor Wacław Domienicki, wjedzie na scenę na koniu. Na ogół reżyserzy unikają wprowadzenia na scenę zwierząt i dzieci., bo nigdy nie wiadomo, jak się scena skończy. No, ale bywają samobójcy. Otóż koń, ponoć wytresowany przez wiele przedstawień, nie sprawiał kłopotów, aż tu owego wieczoru – w czasie śpiewania arii przez Dymitra – zaczął się spokojnie na scenie załatwiać. Prerażony dyrygent, którym był Walerian Bierdajew, nie przerwał akcji licząc na to, że jakoś się ten wypadek da przelecieć, ale niestety mimo wyrazistego znaku dyrygenta chór nie wyszedł, bo turlał się ze śmiechu. Musiano powtórzyć arię od początku, ku zdziwieniu Domienickiego, który nie znał przyczyny zamieszania.

P.s.: Wydawcą zebranych anegdot o ludziach muzyki jest Wydawnictwo Muzyczne „Polihymnia” w Lublinie.

Ryszard Żuchowski

Z LITERATURĄ TĄ OD WSCHODU ZE „WSCHODEM” Chwila z poezją

Alina Jahołkowska
(sekretarz Związku Literatów Polskich w Lublinie)

Zmierzch nad łąkami

Dzień nachylał się do zmierzchu
Nagle wiatr
obezwładnił ciszę
poruszył kruche
skrzydełka owadów
utkane misternie
z przezroczystego blasku
Zwiewnym rytmem
rozniecił srebrnoszare
listeczki drzew i paprotek
omusnął otulone ciszą
kielichy pachnących kwiatów
pąki w których zamknięty jest
spokój i uroda lata
rozszerzał zboża
ubarwioną koniczynką trawę
polne dziurawce i mlecze
Pozostań choć na chwilę
w przestrzeni cichnącego zmierzchu
w ciszy milczenia
odnajdziesz siebie
swój świat.

Lublin nocą

Niezwykła nasza Lubelska Starówka
otulona nocą szeptem zachwyków
srebrnych uliczek sekretnych zaułków
z krainy baśni

odkrywam urok bram Starego Miasta
rozświetlonych kolorowych kamienic
tajemniczych świątyń w poświacie nocy
wdycham tę miłość



Alina Jahołkowska - fot. Radio ER

do warownych murów zamku na Wzgórzu
magii Czarciej Łapy i Trybunału
sekretnych śladów szczęścia zakochanych
kocham to Miasto

rozedrganych światłem nocy latarni
gołębi spragnionych okruszyn dobra
uroda Grodu w oczach zakochanych
żywa jak w lustrze

księżyc w nowiu wtopił się w pejzaż miasta
dotknął złotego kogucika z wieży
przeniknął srebrnym światłem Stare Miasto
zaczarował noc.

Dogonić rozwiane marzenia

Zaślepieni blaskiem
puszystego śniegu
speleni uściskiem
wirujemy
w Ogrodzie Botanicznym
jak podnoszone
podmuchem wiatru

kolorowe płatki róż
Haustami wdychamy
powietrze przesączone
zapachem mroźnej zimy
Urokliwe śnieżynki
tańczą z nami
wśród starych drzew
pokrytych białym puchem.
Pochłonięci delikatną muzyką
rozmigotanych słońcem drobinek
śmiejemy się beztrąsko
jak małe dzieci urzeczony światem
Szepczesz czule że
- bardzo mnie kochasz –
ja z ufnością wyznaję że
- jestem twoja –
W baśniowej
zimowej scenerii
Botanicznego Ogrodu
doganiamy rozwiane marzenia!

Lublin – miastem miłości

Stare miasto drzemie
otulone ciszą
jak w bajkowym śnie.
Światła latarni ożywiają
staromiejskie zakamarki
sztukatorskie zdobienia
dawnych kamieniczek
z tajemnicą sekretów
nieodgadnionych.
Mroczne bruki rozjaśnione
poświatą nocy
zapraszają zakochanych.
Ciepły uśmiech księżycy w nowiu
oświetla złotego kogucika z wieży
staromiejski Trybunał
Bramę Krakowską
Lubelską Starówkę spowija
magia miłości zakochanych.

Opracował: *Aldon Dzięcioł*

Bohater Nocy Listopadowej

„A to już wszystko snem i legendą,
Kiedyś, gdy – wolne dzieci nasze będą
Mówię o Tobie
Polsko uśmiechnięta
Staniesz przeszłości jak patronka święta”.
(Or – Ot)



Piotr Wysocki

W warszawskich Łazienkach obok budynku dawnej Szkoły Podchorążych znajduje się pomnik bohatera powstania listopadowego Piotra Wysockiego. Na ścianie budynku jest napis: „W roku 1830 dnia 29 listopada o godzinie 7 wieczorem podchorążowie tu skoszaronowani pod przywództwem P. Wysockiego porwali za

broń, rozpoczynając walkę narodu o niepodległość”. Należy tu przypomnieć, że były to czasy Królestwa Polskiego, kiedy rządził z ramienia Mikołaja I wielki książę Konstanty. Królestwo Polskie dysponowało wprawdzie własnym sejmem, rządem i wojskiem, ale Polacy byli bezsilni wobec nakazów carskiej władzy. Społeczeństwo polskie było podzielone na pogodzonych z zaistniałą sytuacją i na pragnących wyzwolenia spod władzy cara. W roku 1828 15 grudnia w mieszkaniu Piotra Wysockiego zawiązało się tajne sprzysiężenie, którego celem było wywołanie zbrojnego powstania. Podporucznik Piotr Wysocki odznaczał się prawością charakteru, gorącym patriotyzmem i bezinteresownością.

W dniu 29 listopada 1830 roku podchorążowie zaatakowali Belweder, a następnie toczyli krwawe walki z oddziałami wojsk rosyjskich. Książę Konstanty zdołał uciec. W dalszych losach powstania były dni tryumfalne i tragiczne. Powstańcy bijąc się dzielnie zwyciężali wroga pod Stoczkim, Iganiami, Grochowem, Ostrołęką i Dębem Wielkim. I mimo że okupiono to zwycięstwo kilkoma tysiącami ofiar, nie osiągnięto zamierzonego celu. Piotr Wysocki mężnie walczył pod Olszynką Grochowską, a na Woli w czasie walki został ranny i wzięty do niewoli, następnie skazany na karę śmierci, zamie-

nioną na ciężkie więzienie (przykuty łańcuchem do ściany). Po półtorarocznym śledztwie sąd decyzją cara skazał go na 20 lat ciężkich robót w kopalni rudy na Syberii. Dopiero po 26 latach w 1856 roku Wysocki otrzymał zezwolenie na powrót do Polski. Osiadł w Warce na darowanym mu przez dobrych ludzi małym gospodarstwie, gdzie prowadził życie niemal w ubóstwie. Coraz bardziej nie- dołączając, tracąc wzrok i siły zmarł w roku 1875 osamotniony i zapomniany.

Zamyślając się nad tragicznym losem bohatera stawiamy pytanie, czy warto poświęcać życie dla idei wolności? Zdania na ten temat są i będą zawsze podzielone. Pomimo różnicy poglądów i zdań zdumiewający jest fakt, że nigdy nie brakowało kiedyś i nie brakuje dziś wybierających ciernistą drogę do wolności. Lista przykładów jest zbyt długa. Przywołam ich tylko kilka – oto ochotnicy powstania styczniowego 1863 roku z przywódcą Romualdem Trauguttem (straconym na stokach Cytadeli), legioniści Józefa Piłsudskiego nazwani „straceńcami”, uczestnicy Powstania Warszawskiego 1944 roku przegrani, zwyciężeni, ginący od kul nieprzyjaciela (Krystyna Kraheńska, Krzysztof Kami Baczyński, Tadeusz Gajcy i tysiące innych). Ich wybór drogi do śmierci był świadomy. Krystyna Kraheńska w swoim wierszu napisała:

*Daj mi Chryste przydrożny silną wolę życia
I daj śmierć żołnierską, jeśli umrzeć trzeba...*

Na to pytanie „czy warto” odpowiedział w oryginalny sposób współczesny poeta Zbigniew Herbert w wierszu zatytułowanym „Nike, która się waha”. Bohaterka wiersza Nike w krótkim momencie swojej słabości ma chęć pocałować w czoło żołnierza idącego na wojnę. Po chwili wahania rezygnuje jednak z tego zamiaru w obawie, że ten jej ciepły gest może zmienić decyzję żołnierza.

Ta decyzja bogini ma nas przekonać, że sprawa ojczyzny i wolności przewyższa sprawy osobiste, jest zatem wartością ważną, słuszną o ponadczasową.

I jakkolwiek w kolejnych powstaniach Polacy przegrywali politycznie i militarnie, to jednak odnosili zwycięstwa moralne, ponieważ walczyli o sprawy słuszne i ważne.

Regina Jachimczuk

Stefan Darda kontynuuje swoją przygodę z „Czarnym Wygonem”

W poprzednim numerze „Wschodu” prezentowaliśmy Państwu pierwszą część niezwykle opowiadania Stefana Dardy. Oto kontynuacja dzieła będącego przedsmakiem trzeciej części „Czarnego Wygonu” - „Bisy”. Zapraszam do lektury...

Słowo Czarnego

3.

Wiatr ustał zupełnie, zanim jeszcze zdążyła dojść do domu.

Od strony drogi jeszcze przez długi czas dochodziły dźwięki hałasującego wózka Bobowicza, ale Teresa nie słyszała nic poza nimi. Gdy wreszcie i one ucichły, zamknęła za sobą drzwi na skobel, a potem zajrzała do Mateusza. Spał spokojnie, lekko się uśmiechając.

Przeszła do swojego pokoju, gdzie przyłgnęła plecami do nagrzanego kafflowego pieca. Była zziębnięta, zmęczona, a do tego wytrącona z równowagi. Próbując zebrać myśli, obracała w dłoniach białą, pustą kopertę.

Nigdy nie przypuszczałyby, że Czarny zna imię jej syna, a była niemal na sto procent przekonana, że podczas rozmowy to właśnie Bobowicz przywołał je po raz pierwszy. O ile jednak to akurat można wytłumaczyć jego zażyłością z niektórymi mieszkańcami Bliżowa, o tyle zupełnie nie mogła pojąć, skąd miał takie dokładne informacje o chorobie, na jaką cierpiał Mateusz. Tak naprawdę jej nazwę znała chyba tylko Teresa i lekarze zajmujący się chłopcem. We wsi mówiło się, że „mały Bielak ma raka” i „podobno już są przerzuty, nie wiadomo nawet, czy chłopak doczeka do lata”. Tyle wystarczyło. Nikomu nie były potrzebne fachowe określenia. Nawet Bożena pewnie zdziwiłaby się, gdyby nagle usłyszała o „mięsaku Ewinga”, mimo że przecież to właśnie ona, jako chrzestna Mateusza i mieszkająca po sąsiedzku rodzona siostra Teresy, o jego chorobie wiedziała naprawdę sporo.

Wątpliwości po nocnej rozmowie było o wiele więcej. Czarny nie tylko brzmiał inaczej niż podczas wcześniejszych spotkań, ale mówił też zupełnie innym, bardziej kwiecistym językiem. Skąd ta nagła odmiana? Czy rzeczywiście mógł wspomóc Teresę

tak dużą kwotę, jaka mogłaby dać jej synowi szansę na leczenie? Czy w ogóle istniały pieniądze dające nadzieję na przedłużenie życia albo przynajmniej ulżenie Mateuszowi w cierpieniu?

Im dłużej się nad tym wszystkim zastanawiała, tym większy miała mętlik w głowie, jednak w końcu schowała kopertę do szuflady stołu i zatrzasnęła ją zdecydowanym ruchem.

„Zrobię wszystko, czego zechce ode mnie Czarny. Każda matka na moim miejscu zachowałaby się dokładnie w ten sam sposób – pomyślała. – Nawet jeśli szansa jest tylko jedna na milion, nie potrafiłabym żyć ze świadomością, że nie spróbowałam”.

Gdy niedługo potem leżała na tapczanie w pokoju Mateusza i wsłuchiwała się w jego nieregularny, płytki oddech, wiedziała, że podjęła dobrą decyzję.

– Zrobię wszystko – szepnęła i natychmiast zapadła w sen.

4.

W Wielką Sobotę już od jedenastej wieczorem stała przed domem i niecierpliwie nasłuchiwała znajomego skrzypienia wózka. To, czego dowiedziała się w ciągu dnia od Bożeny, rzuciło na całą sprawę nowe światło, chciała więc jeszcze raz porozmawiać z nocnym przybyszem.

Jej serce zamierało za każdym razem, gdy od strony drogi dobiegał jakiś dźwięk. Wsłuchiwała się w odgłosy wiosennej nocy, przerywane od czasu do czasu leniwym ujadaniem psów. Trzy, może cztery razy w ciągu godziny mrok rozświetliły reflektory przejeżdżającego szosą samochodu, pozostawiając po sobie na jakiś czas jeszcze bardziej nieprzeniknioną ciemność. Księżyc tym razem skrywał się za szczelną kotarą chmur.

Co jakiś czas sięgała ręką do kieszeni kurtki, w której spoczywała biała, coraz bardziej pognieciona koperta. Była ona jedynym dowodem na to, że odbyta poprzedniej nocy rozmowa naprawdę miała miejsce. Chłodny dotyk papieru był dla Teresy ważny również z innego powodu. Pomagał jej trwać w przeświadczeniu, że nie postradała zmysłów.

W ostatnim czasie niemal nie wychodziła z domu, a jej kontakt z otoczeniem ograniczał się głównie do rozmów z siostrą. Stojąc w mroku, przypominała sobie ich ostatnie spotkanie, kilka godzin wcześniej. Bożena przyniosła święconkę i garść mało interesujących plotek. Już wychodząc, zapytała:

– Pamiętasz tego starego Bobowicza? Wiesz, tego Czarnego, co to chodził po wsiach z wózkiem i zbierał złom?

– Pamiętam – odparła Teresa. – Rozmawiałam z nim nawet ostatnio...

– Słuchaj, nie uwierzysz! Na jego pogrzebie były chyba ze dwie setki osób. Z całej okolicy się ludzie zjechali... Niby taki trochę włóczęga, a jednak szanowany był. Czekał, czekaj... Mówisz, że z nim niedawno rozmawiałaś?

– Tak... może z tydzień temu – skłamała Teresa, siląc się na obojętność.

– No popatrz. U mnie też jakoś wtedy był. Albo trochę wcześniej... To na pewno było tydzień temu?

– Nie pamiętam dokładnie. A co mu się stało?

– No tak, ty przecież nic nie wiesz! Znaleźli go przedwczoraj powieszzonego w stodole. Chowany był zaraz następnego dnia, żeby przez święta nie leżał. I dobrze, bo by jeszcze kogoś po niedzieli ze sobą zabrał... Mszy nie było, bo w Wielki Piątek liturgia słowa może być tylko odprawiana, ale gmina się postawiła i chowali go jak sołtysa jakiego. Mój Władek był i opowiadał... Tereska, a co z tobą? Jakoś tak pobladłaś nagle...

– Nie, nic mi nie jest. Tylko... – Głos ugrzązł jej w gardle. Odchrząknęła. – Tylko wiesz, człowiek tak się trochę przyzwyczaił... A wiadomo coś o tym, dlaczego Czar... to znaczy świętej pamięci Bobowicz to zrobił?

– Nic nie wiadomo. Wszyscy się dziwią, bo twardy zawsze był, ciężko miał w życiu, a nie poddawał się łatwo losowi. Może na starość mu się coś w głowie pomieszało?

Po wyjściu siostry Teresa natychmiast poszła do pokoju i zajrzała do szuflady. Sama nie wiedziała, czy chce znaleźć tam białą kopertę, ta jednak była na swoim miejscu i kobieta od tego momentu nie rozstawała się z nią nawet na moment.

Było w pół do pierwszej, gdy usłyszała chrzęst kroków na drodze. Po ubiegłej nocy nie pomyliłaby ich z innymi. To był ostatni moment na to, aby jeszcze zmienić zdanie. Mogła podbiec do furtki i zostawić w niej otrzymaną od Czarnego kopertę, jednak podjęta wczoraj decyzja wciąż wydawała się jedyną właściwą, więc, drżąc z emocji, stała bez ruchu, rejestrując dźwięki dobiegające zza bramy. Nocny wędrowiec zatrzymał się po drugiej stronie. Tym razem nie ciągnął za sobą hałaśliwej dwukółki.

Teresa w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Nie chciała już go o nic pytać, rozmowa nie była potrzebna, bo przecież wszystko było jasne. Najwyraźniej dla Czarnego również. Postąpił jeszcze na wysokości bramy może przez minutę, po czym zaczął się oddalać.

Nie pozostało jej nic innego, jak ukryć się w domu i czekać na dyspozycje. Włożyła wciąż jeszcze pustą kopertę do szuflady, po czym niemal odruchowo zaszła do Mateusza. Był bardzo blady, ale najważniejsze było to, że spał. Poprawiła jego kołdrę i pocałowała chłopca w lekko zroszone chłodnym potem czoło.

„Jeszcze troszkę, synku, a może będę mogła ci pomóc” – pomyślała, po czym przeszła do kuchni i usiadła przy stole.

Wielkanoc wśliznęła się do Bliżowa bezszelestnie jak złodziej i czekała, aż jej przybycie oznajmi poranne, radosne bicie dzwonów.

Siedzącej przy stole kobiecie było to całkowicie obojętne.

5.

Obudził ją słaby głos Mateusza. Chłopiec wołał matkę, najwyraźniej zaniepokojony jej nieobecnością. Dopiero wtedy zrozumiała, że spędziła noc w kuchni. Natychmiast się podniosła, naląła do szklanki kompot i zaniósła do pokoju syna.

Podczas gdy malec pił łąpczywie, Teresa przyglądała mu się z czułością. Gdy skończył, spojrzała na zegarek i powiedziała:

– Nie będzie mnie przez jakiś czas. Wrócę po południu. Ciocia Bożenka będzie do ciebie zaglądać, dobrze?

Sama była nie mniej zaskoczona tymi słowami niż Mateusz.

– Nie chcę, żebyś gdzieś szła, mamo – powiedział cicho. – Są święta, prawda? Nie chcę być sam w święta.

– Nie będziesz sam – odparła i pogładziła go po jasnych włosach. – Gdy wrócę, cały czas będę z tobą. Jesteś głodny?

Pokręcił przecząco głową.

– Spróbuj jeszcze pospać, to czas szybciej minie – dodała.

Zobaczyła w jego oczach łzy, ale musiała być silna, więc odebrała z jego kruchych dłoni pustą szklankę i wyszła z pokoju.

Miała w sobie mnóstwo energii i czuła się silna, jak nigdy dotąd.

Było wpół do jedenastej. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że musi się pospieszyć.

Założyła wygodne dżinsy, flanelową koszulę w kratę i nieprzemakalną wiatrówkę. Chociaż nie wyglądała jeszcze przez okno, wiedziała, że pada drobny deszcz. Zeszła do piwnicy i z dna jednego z pudeł, spod niezliczonej masy rupieci, wyjęła solidny, myśliwski nóż należący do jej niezującego

męża. Kiedyś był jej potrzebny i spędziła kilka dni na poszukiwaniach. Teraz dokładnie wiedziała, gdzie leży. Wysunęła go ze skórzanej pochwy, sprawdziła palcem stalowe ostrze i skrzywiła się z niezadowoleniem.

Na doprowadzenie go do zadowolającego stanu poświęciła kilkanaście cennych minut. Gdy skończyła, osełka była gorąca od tarcia, a nóż ostry jak brzytwa. Schowała go do pochwy i przytroczyła do pasa spodni. Przed lustrem upewniła się, że wiatrówka dobrze maskuje białą broń.

Raz jeszcze zaszła do Mateusza i ucieszyła się, bo mały znów zasnął.

Niedługo potem zapukała do drzwi położonego po sąsiedzku domostwa. Bożena była zaskoczona jej widokiem.

– Nie będzie mnie kilka godzin. Zajmiesz się przez ten czas moim synem.

Zabrzmiało to nie jak prośba, tylko nieznoszące sprzeciwu polecenie.

– To ważne – dodała. – Potem ci wyjaśnię. Może.

– Nie wejdiesz? Jemy akurat świąteczne śniadanie...

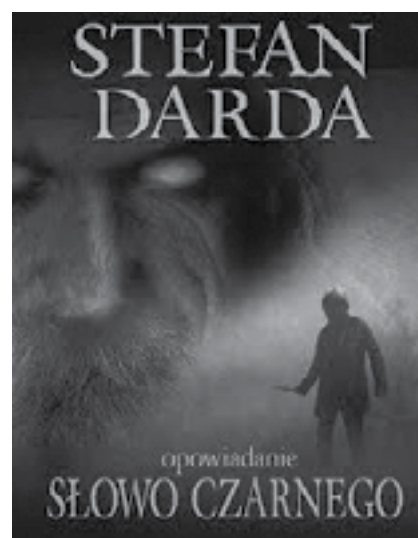
– Nie mam czasu. – Mówiąc to, wcisnęła Bożenie do ręki klucz. – Teraz śpi, ale jak się obudzi, może być głodny. Daj mu coś do jedzenia.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i zaraz potem była na drodze. Czuła, że jej siostra wciąż patrzy na nią zdziwiona, ale zupełnie jej to nie obchodziło.

W tej chwili najważniejsze było szybkie dotarcie do Guciowa.

(...)

Opracowała: *Renata Włostowska*



65 lat Koła Łowieckiego nr 48 „Ponowa” we Włodawie

Bardzo istotną dziedziną gospodarowania zasobami przyrodniczymi jest łowiectwo. W naszym kraju ochroną zwierzyny oraz zagospodarowaniem obwodów łowieckich zajmują się myśliwi. Zrzeszeni w kołach łowieckich społecznie prowadzą gospodarkę łowiecką na wydzierżawionych obszarach. Odpowiadają w pełni za szkody w rolnictwie wyrządzone przez zwierzynę, które pokrywają z własnych funduszy. Tereny, którymi się opiekują, to obwody łowieckie- leśne lub polne. Muszą być one odpowiednio zagospodarowane. Są na nich zlokalizowana poletka łowieckie, miejsca i urządzenia do dokarmiania zwierzyny, jak też do wykonywania polowania.

Do ich obowiązków należy utrzymywanie na właściwym poziomie ilości zwierząt łownych. Wbrew obiegowym opiniom społecznym myśliwi to nie są ci ludzie, co strzelają do każdego napotkanego zwierzęcia, ale ci, którzy wykonują polowanie zgodnie z obowiązującym prawem. Najpierw są oszacowane pojemności łowiska, tzn. ile na danym terenie polnym lub leśnym może wyżywić się zwierząt, aby ich obecność była gospodarczo znośna. Aby nie było dotkliwych szkód w lesie czy na polach.

Każdego roku przeprowadzana jest inwentaryzacja zwierzyny i na tej podstawie do pozyskania wytypowuje się nadwyżkę zwierząt łownych ponad ustaloną pojemność terenu. W tej części populacji prowadzone są odstrzały zgodnie z odpowiednimi wytycznymi. Wszyscy myśliwi w Polsce zrzeszeni są w Polskim Związku Łowieckim, a większość z ponad stutysięcznej ilości członków tej organizacji zrzeszonych jest w koła łowieckie.

Cała Polska podzielona jest na okręgi. Powiat włodawski, gdzie działa Koło Łowieckie nr 48 Ponowa we Włodawie znajduje się na terenie Okręgu Chełmskiego. Jest to część województwa lubelskiego o bardzo bogatej i zróżnicowanej rzeźbie terenu, z licznymi kompleksami leśnymi, ciekawej faunie i florze, o jeszcze czystym i niezmiennym przez działanie człowieka środowisku przyrodniczym, a więc warunkach sprzyjających rozwojowi gospodarki łowieckiej i hodowli zwierzyny, nie tylko łownej. Na przestrzeni minionych lat wyraźnie kształtują się zmiany w wysokości stanów i pozyskania zwierząt łownych. Istnieją tendencje wzrostu

pozyskania zwierzyny grubej (jeleń, sarna, dzik) i drapieżników (lis) oraz znaczny spadek pozyskania zwierzyny drobnej (kuropatwa, zając). W pierwszym numerze Łowca Polskiego z 1899 r. Jan Sztolcman w artykule „Polowanie na dziki w Różance” wymienia, że na zimowych łowach myśliwi pozyskują dziennie sto kilkadziesiąt zajęcy, kilkanaście kozłów, kilka dzików. To bardzo dobrze świadczy o działalności łowieckiej zamiłowanego w leśnictwie i łowiectwie Augusta hr. Zamoyskiego. Tenże autor pisze także w nr 28 z 1933 r. Łowca Polskiego o osobliwym rodzaju polowania- prawdopodobnie jedynie uprawianym na tutejszym terenie - polegającym na kłuciu dzików przy psach. Tym, który uprawiał ten szlachetny acz niebezpieczny sposób polowania był August hr. Zamoyski. Do 1899 r. w Różance skłuli 133 dziki, w tym 100 nie strzelonych.

Druga wojna światowa poczyniła wiele spustoszenia na terenie Polesia. Duże straty poniosła też gospodarka łowiecka. Odrodzenie się na tych terenach działalności łowieckiej miało miejsce niemalże tuż po wyzwoleniu. 16 października 1944 r. w Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie na zebraniu myśliwych uchwalono rezolucję pod adresem Ministerstwa Rolnictwa na terenach wyzwolonych i wyzwalanych o konieczności reaktywowania działalności Polskiego Związku Łowieckiego. Pod koniec października 1944 r. zostaje zarejestrowany statut Polskiego Związku Łowieckiego. W dniu 20 listopada 1945 r. Antoni Chorąży – Nadleśniczy Nadleśnictwa Włodawa oraz Zenon Marcinkiewicz, Piotr Sadowski, Jan Turski i Jan Bibinek w Dyrekcji Lasów Państwowych rejestrują Włodawskie Towarzystwo Łowieckie obejmujące terenem swej działalności cały powiat włodawski.

W dekrete z 12 listopada 1952 r. o prawie łowieckim czytamy:

- zwierzyna w stanie wolnym jest własnością państwa,
- prawo do polowania nie jest uzależnione od własności gruntu,
- określa łowiectwo jako planowe gospodarowanie zwierzyną,
- do wykonywania polowania uprawnieni są członkowie PZŁ.

Od 1 maja 1953 r. wchodzi w życie nowy statut Polskiego Związku Łowieckiego. W 1954 r. członkowie Włodawskiego Towarzystwa Łowieckiego zmieniają nazwę na Koło Łowieckie „PONOWA”



Członkowie Koła Łowieckiego PONOWA - Fot. W. Czeżyk

i rejestrują je jako Koło nr 48. Działalność myśliwych zrzeszonych początkowo we Włodawskim Towarzystwie Łowieckim, a następnie w Kole Łowieckim nr 48 „Ponowa” we Włodawie polegała w pierwszym dziesięcioleciu (1945-1955) na: zagospodarowaniu łowisk, walce z kłusownictwem, eliminacji szkodników łowieckich.

W drugim dziesięcioleciu (1955-1965) na:

- dalszym zagospodarowaniu łowisk,
- eliminowaniu nadmiaru drapieżników (głównie wilka) i szkodników łowieckich (w szczególności krukowatych i włączających się psów oraz kotów)
- introdukcji jelenia i daniela,
- introdukcji zająca.

W trzecim i czwartym dziesięcioleciu (1965-1984) na:

- wszechstronnej działalności hodowlanej, która przynosi efekt w postaci zwiększenia stanów zwierzyny grubej i drobnej w łowiskach (w 1964 r. pojawił się łoś)

W myśl znowelizowanej w 1973 r. Ustawy o hodowli i ochronie zwierzyny łownej oraz Prawa Łowieckiego z 1959 r. to myśliwi mają obowiązek hodowli i ochrony zwierzyny. Mają też obowiązek planowego jej pozyskiwania. Akty te wymuszają przejście od leśników obowiązku hodowli i ochrony zwierzyny. Rezultaty wzmożonych zabiegów hodowlanych i dokarmiania zaowocowały wyraźnym

podwyższeniem liczby osobników takich gatunków jak: kuropatwa, zając, sarna, jeleń, dzik. Ostra zima 1978/1979 r. pogarsza na kilka sezonów wyniki hodowli, zwłaszcza wśród zwierzyny drobnej. Ustawodawcy w latach 1987-1997 spowodowali, że myśliwi zostali obciążeni kolejnymi obowiązkami i świadczeniami pieniężnymi. Od 1987 r. koła same likwidują szkody wyrządzone na polach uprawnych. Mają też obowiązek zatrudniania strażników łowieckich przy jednoczesnym spadku cen skupu tusz zwierzyny łownej, jak też przy kolejnych podwyżkach tenuty dzierzawnej. Koniecznością stało się więc:

- zastosowanie nowych rozwiązań organizacyjnych (gospodarz łowiska-strażnik społeczny)
- lepsze i oszczędniejsze prowadzenie prac hodowlanych oraz prac na poletkach (konieczność zakupu maszyn rolniczych, nie opłatnego budowania przez stażystów i myśliwych urządzeń łowieckich służących do pozyskiwania zwierzyny),
- pozyskiwanie środków na działalność łowiecką poprzez organizowanie polowań dewizowych i odłowów zające,
- podniesienie dyscypliny odstrzałów indywidualnych i precyzyjne określenie reguł takiego pozyskiwania zwierzyny,
- wyważenie wielkości ekwiwalentu należnego

- myśliwym za dokonany odstrzał indywidualny,
- podjęcie współpracy z leśnikami i policją,
- nie zaniechano też dalszych prób wprowadzania bażanta do obwodów 1,4,7,60,
- w ostatnim okresie podwyższono też składkę członkowską.

W wykonaniu zadań statutowych uczestniczą wszyscy członkowie koła. Ale niektórzy robili to i robią nadal ze szczególnym zaangażowaniem. Pierwszym, który za swą pracę odznaczony został najwyższym odznaczeniem łowieckim tj. „Złotem” był wieloletni Łowczy koła i jego współzałożyciel Antoni Chorąży. Również znaczące zasługi mają koledzy, którzy prowadzili gospodarkę łowiecką koła pełniący kolejno funkcję łowczego. Byli to: nieżyjący już wspomniany wcześniej Antoni Chorąży oraz Księżopolski, Torbicz, Tyburek oraz Koledzy Antoni Wilk, Julian Palus, Marian Jańczuk, Józef Tyszczyk, Tadeusz Niedźwiedzki, Krzysztof Jakubiak i obecny łowczy Lucjan Pełech.

Pierwszym prezesem Koła pełniącym tę funkcję w latach 1954-1960 był nieżyjący już Ignacy Oleśczuk. Następny prezes Jan Krupka czuwał nad lasami włodawskim aż 28 lat wskazując najważniejsze rozwiązania problemów, dbając o sprawy Koła na forum wojewódzkim oraz pobudzając w myśliwych poczucie więzi z kołem. Jego dorobek w pracy społecznej nagrodzony został najwyższym odzna-

cenieniem łowieckim tj. „Złotem”. Koledzy myśliwi w dowód zasług i wdzięczności w 1987 r. nadali mu tytuł Honorowego Prezesa Koła Łowieckiego nr 48 „PONOWA”. Od roku 1987 obowiązki prezesa koła przejął Janusz Sidor i pełnił tę funkcję do roku 2000. W tym właśnie roku wybrano nowy zarząd w składzie: prezes Józef Tyszczyk, łowczy Krzysztof Jakubiak, sekretarz Dariusz Korona, skarbnik Paweł Kunz, podłowczy Edward Winiarczyk. Koło zapewne nie miałooby dobrej kondycji organizacyjnej i finansowej gdyby nie zaangażowanie w społeczną pracę członków zarządu, członków komisji rewizyjnej, gospodarzy-strażników a także wielu myśliwych nie pełniących żadnych funkcji ale mających przepracowane rekordowe ilości godzin na rzecz koła. W 2005 r. na walnym zgromadzeniu wybrano nowy skład zarządu do którego weszli: prezes Józef Tyszczyk, łowczy Lucjan Pełech, sekretarz Witold Czupryński, skarbnik Paweł Kunz, podłowczy Marian Pastusiak oraz członek zarządu Marian Marcinkiewicz. **Po wyborach, które odbyły się w 2010 r. zarząd tworzą: prezes Józef Tyszczyk, łowczy Lucjan Pełech, sekretarz Anna Jańczuk, skarbnik Paweł Kunz i członek zarządu Szymon Wasilewicz.** Musimy jako organizacja podejmować wszelkie wysiłki, by podstawowe zasady łowiectwa zachować, ponieważ tylko dzięki nim łowiectwo staje się szlachetne i dzięki nim jego dalsze istnienie



fol. W. Czeżyk

może być uzasadnione. Myślistwo zatem dziś i jutro to działalność wymagająca nie tylko umiejętności posługiwania się bronią, ale również polegająca na poszerzaniu wiedzy, zaprawie fizycznej, rozwoju woli i zdolności do wysiłku bez oglądania się na jakiegokolwiek korzyści materialne. Myślistwo to także sztuka polegająca na głębokiej znajomości przyrody i jej właściwym użytkowaniu, użytkowaniu w taki sposób aby przewaga człowieka nad dziko żyjącym zwierzęciem nie wynikała z jego doskonałego sprzętu łowieckiego, ale z wiedzy, obserwacji, rozważań i inteligencji w połączeniu ze wspaniałomyślnością. Takie łowiectwo może zyskać uznanie szerokiej opinii publicznej i takie łowiectwo zapewne musi być w XXI wieku.

Koło Łowieckie nr 48 „Ponowa” obecnie gospodaruje na 4 obwodach o łącznej powierzchni 27 070 ha, w tym 9 584 ha lasów. Liczy 94 członków. **Z okazji 60-lecia koło zostało odznaczone najwyższym odznaczeniem łowieckim „ZŁOM”. Wcześniej uzyskało „ZŁOTY MEDAL ZASŁUGI ŁOWIECKIEJ”.** Koło posiada swój sztandar, który został nadany z okazji 60-lecia w 2007 r.

Powyższy tekst powstał podstawie informacji uzyskanych od Skarbnika K.Ł. nr 48 Ponowa we Włodawie Pawła Kunza oraz tekstu wystąpienia Janusza Sidora byłego Prezesa K.Ł. nr 48 Ponowa we Włodawie

opracował *Włodzimierz Czeżyk*

*Janowi Krupce**

Ponowa

„Ponowa” – łowieckie koło
mi bliskie.

Tam poznawałem leśne ostępy
i arkana myśliwskie.

On – prezes kochał Włodawskie Lasy
gdzie życie w gęstwinie drapieżne,
tajemnicze i czasem lubieżne!
Tu wolność i dzikość
wyznacza piękna kanony,
można być nim oszołomionym!

Darz Bór! – piękne pozdrowienie.

Ileż w nim treści,

gdy pokot, bigos i z ogniska płomienie.

A wśród nas pan Jan –

senior myśliwych snuł stare wspomnienie.

A po Hubercie nadchodzi
ponowa - puch biały
miękki, skrzący.

Myśliwy czyta

- gdzie wilk skrycie stąpający,

a gdzie przy Książęcym jeziorze

- w olsowym lesie,

król łoś – dumnie swe łopaty niesie.

Zaś ponowa, gdy pełnia księżycy
i sowa w trzaskający mróz drży
w rozjaśnionej noc,
cudownie się mieni
i srebrem skrzy.

Jakże piękny to cud natury,

biały dywan wokoło,

z gałęzi świerka puch sypie się na głowy,

przeźren, cisza, jasno, mroźno,

co za widok! Jaki urok surowy!

Tak kilka razy w zimie

puch biały pojawia się i ginie.

Topnieje, gdy marcowe słońce zaświeci,

zalewa łąki i z szumem do morza leci.

Gdy wiosenne ciepło po siarczystym,

skrzypiącym mrozie

przyroda w lawinowej metamorfozie!

Bobry, wydry, piżmaki,

radość okazują

i pomiędzy resztkami

śniegu, lodu dokazują.

Przeminął ponowy puch,

A w powietrzu wiosenny duch!

Aldon Dzieciot

JAN KRUPKA* - Długoletni prezes Koła Łowieckiego „Ponowa” we Włodawie. Lekarz, dyrektor sanatorium w Adampolu. Znawca okolicznej przyrody oraz wspaniały gawędziarz. Barwnie opowiadał o tym jak to pierwiej bywało w adampolskim pałacu.

Z kart historii Polski Żałobny Krzyż

Podróżując naszymi polskimi drogami i szlakami turystycznymi, czy to w górach, czy na nizinach, wśród lasów i pól napotykały liczne cmentarze. Czasem są to ogromne kompleksy grobów zadbanych i uporządkowanych, czasem są to porośnięte drzewami i krzakami, zardzewiałe i omszałe, zapomniane przez ludzi ślady dalekiej przeszłości tej ziemi. Czym są? Dla niektórych – jedną z pamiątek o bliskich, dla innych – świadectwem cierpienia i tragicznych losów ludzkich. Zastanowieniem i obcowaniem z przeszłością, jej lekcją poprzez pryzmat dziejów ludzi – tych szczególnie zasłużonych i tych zwyczajnych, czasem nieznanymi i zapomnianymi, bohaterów i wrogów, obrońców i najeźdźców. Lekcją i tragizmem przeszłości – albowiem jej świadectwem są jedynie te groby, z którymi łaskawie obszedł się czas i ludzie. Świadectwem kultury i historii miejsca, z którymi są związane. Są odzwierciedleniem ludzkiej miłości, przywiązania, wierności i przyjaźni, jak też naszych szlachetnych uczuć.

„Jest kto, co by wzgardziwszy te doczesne rzeczy
Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy,
A starać się, ponieważ musi zniszczyć ciało,
Aby imię przynajmniej po nas tu zostało?”

Jan Kochanowski

Mamy wiele cmentarzy – świadczących o wielowątkowości naszej kultury: rzymsko-katolickie, prawosławne, ewangelickie, żydowskie, komunalne i parafialne...

Są nekropolie, które stały się świętymi miejscami narodu – wileńska Rossa (rok zał. 1769), cm. Łyczakowski we Lwowie (zał. 1787), cm. Rakowicki w Krakowie (zał. 1802), czy warszawskie Powązki (zał. 1792). Po Wielkiej Wojnie Narodów 1914-1918 powstały na terenach bitewnych cmentarze wojenne. Są one dopełnieniem chrześcijańskiego i humanitarnego obowiązku. Stanowią honorowe miejsce spoczynku milionów poległych bez względu na stronę, po jakiej walczyli.

Jakże wymowne w treści są nieliczne zachowane na niektórych mogiłach inskrypcje:

„Śmierć żołnierza świętą jest
i łamie nakazy nienawiści.”

„Przyjaciel czy wróg, jeśli nie ominęły go rany
Na jednakową miłość i cześć zasługuje”¹

„Pierś w pierś walczyliśmy – zmartwychwstaniemy
trzymając się za ręce”²

„Wyruszyliśmy na bój, a znaleźliśmy pokój”³

„Wspólna ojczyzna wzywa wszystkich poległych”⁴



Pomnik Legionistów - Lubelski Cmentarz Wojskowy -
fot. S. Dąbrowski

Żołnierskie mogiły winny być miejscami bratniej modlitwy za poległych, czy też miejscem odnajdywania braterskiej wspólnoty chrześcijańskiej w duchu ekumenizmu, ponad podziałami historycznymi czy politycznymi, a nie miejscem okazywania nienawiści, jak to miało miejsce chociażby w Jedwabnem czy na zbiorowej mogile czerwonoarmistów pod Ossowem.

Polska zobowiązała się opiekować cmentarzami wojennymi w zawartych po Wielkiej Wojnie traktatach pokojowych – wersalskim – art. 225 i 226 (podpisany 28.VI.1918 r.), z Saint Germain Laye – art. 171 i 172 (rok 1919) i ryskim (z 18.III.1921r.).

Wydanie 28 marca 1933r. przez Sejm II RP ustawy o grobach i cmentarzach wojennych – świadczy o przywiązaniu ówczesnych władz państwo-

wych należytej uwagi do problemu troski o groby i cmentarze wojenne.

Na tej podstawie w roku 1936 Minister Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrami Spraw Wojskowych i Opieki Społecznej wydał szczegółowe rozporządzenie wykonawcze. Przepisy te ustalają m. in., że opiekę nad wszelkimi grobami niezależnie od narodowości i wyznania pochowanych weń osób mają sprawować gminy, a koszty konserwacji pokrywać będzie państwo. Zezwolenie wojewody wymagane jest przy dokonywaniu wszelkich zmian – remontów, budowaniu pomników, grobowców, tablic, wykonywaniu ekshumacji, powtórnych pochówkach.

Przepisy tej ustawy są nadal obowiązujące.

Polacy opiekowali się cmentarzami wojennymi jeszcze przed zakończeniem działań wojennych.

Pierwszą powołaną do tego celu agendą był Oddział Grobów Wojennych działający już od dnia 3 lipca 1918 r. przy Polskiej Komendzie Wojskowej w Krakowie. Działalność tę przypieczetowano w listopadzie tegoż roku przejmując akta i agendy Wydziału Grobów Wojennych C.K. Komendy Wojskowej w Krakowie – K.u.k. Militarkommando Krakau, Kriegsgraberabteilung. Oddział ten wcielono 19.II.1919 r. do Zarządu Budownictwa Wojskowego w Krakowie jako Wojskowy Urząd Opieki nad Grobami Wojennymi – podlegający Głównemu Urzędowi w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie.

Zadaniem Urzędu była opieka nad cmentarzami, ich konserwacja, prowadzenie i uzupełnianie ewidencji poległych, dysponowanie przedmiotami pozostałymi po pochowanych.

Urząd istniał do końca 1922r, kiedy to sprawę opieki nad Cmentarzami Wojennymi przejęło Ministerstwo Robót Publicznych. W jego ramach powstał Oddział Grobów Wojennych, a w Okręgowych Dyrekcjach Robót Publicznych – Referaty Grobów Wojennych.

W okresie międzywojennym powstały też dwie organizacje społeczne wspierające działalność państwa z urzędu: Towarzystwo Opieki nad Grobami Bohaterów i Towarzystwo „Polski Żałobny Krzyż” (zał. w 1922 r.).

Celem PŻK była „długowieczna wdzięczność Narodu Polskiego względem tych, którzy złożyli życie swoje i krew na Ołtarzu Ojczyzny dla wyzwolenia Jej z przeszło stuletniej niewoli i wywalczenie niepodległości”.

„Walczyli dla Polski, jak ongiś rycerze
Ojczyźnie swą młodość i życie w ofiarę
Składali u stóp ...

Więc uczcić ich trzeba i w sercach i w czynie
Niech skromna pamiątka, choć po nich nie zginie
Krzyż, wieniec i Grób...”

Zadaniem PŻK było roztoczenie należytej opieki nad mogiłami Poległych Bohaterów, szerzenie idei i propagandy grobownictwa wojennego, zakładanie i opieka nad cmentarzami wojennymi.

Zarząd Główny PŻK mieścił się w W-wie przy ul. Królewskiej 35 i posiadał oddziały terenowe w każdym mieście wojewódzkim, powiecie i gminie. Prezesem Towarzystwa był płk Władysław Belina-Prażmowski.

W odezwie z 1922r. skierowanej do Polaków czytamy: Do czynu, zatem wzywamy Was Obywatele, niech każdy Polak, pomny ofiar, które złożyli w zaraniu swej młodości Polegli Bohaterowie zechce przystąpić do współpracy jako członek Towarzystwa Polskiego Żałobnego Krzyża /.../. Spłaćmy dług narodowy względem najwierniejszych synów Ojczyzny i przekazania pamięci ich potomności”.

PŻK działał do 1939 r. Po II wojnie światowej, podobnie jak wiele innych organizacji związanych z tradycją wojskową II RP (np. Polski Biały Krzyż), nie miały szans na reaktywowanie swojej działalności. Groby i cmentarze wojenne z okresu I wojny i wojny polsko-bolszewickiej popadły w zapomnienie, stopniowo ulegały dewastacji i grabieży miejscowych złomiarzy i kamieniarzy. Dopiero po 1990 roku zaczęto przywracać o nich pamięć, należy szacunek i opiekę.

Szkoda tylko, że dziś nie ma żadnej organizacji społecznej wspierającej samorządy lokalne w ich obowiązku sprawowania opieki nad cmentarzami wojennymi.

Stanisław Jan Dąbrowski

Przypisy:

¹. Z cmentarza wojennego w Gładyszowie województwo małopolskie.

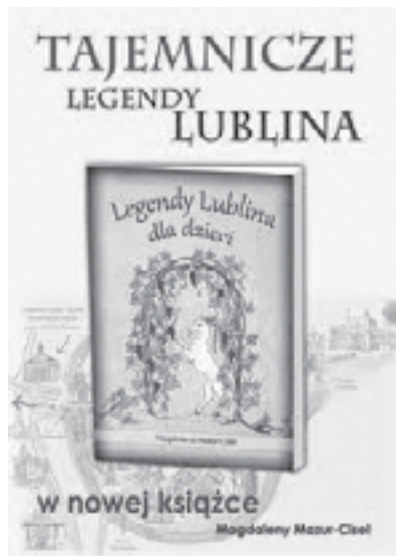
². Z cm. wojennego w Krępnej woj. małopolskie.

³. Z cm. wojennego w Woli Cieklińskiej województwo małopolskie.

⁴. Z cm. wojennego w Lubczy Szczepanowskiej województwo małopolskie.

LEGENDY LUBLINA w dziecięcym wydaniu...

Magdalena Mazur-Ciseł, *Legends Lublina dla dzieci*,
Lublin 2012, s. 4-6.



O tym, jak ryba dała początek nazwie miasta

Historia ta wydarzyła się bardzo dawno temu...

Wtedy miejsce, gdzie dzisiaj znajduje się Lublin, wyglądał zupełnie inaczej. Nie było Zamku, w którym zatrzymywali się królowie na odpoczynek. Nie było Bramy Krakowskiej, kamienic na Starym Mieście, koguta na Wieży Trynitarńskiej, „kamienia nieszczęścia” i stołu z odciskiem Czarnej Łapy. Nie było nawet lubelskiego koziołka...

Na malowniczych wzgórzach, rozciętych licznymi wąwozami, stały niewielkie drewniane chaty. Nieopodal płynęła przejrzysta rzeka, dookoła zaś szumiał gęsty i tajemniczy las. Było to cudowne miejsce, a mimo to ludzie zamieszkujący okolicę mieli nieładną zmartwienie – wzgórza, na których pobudowali swe domostwa, nie miały nazwy!

- Jak zwie się wasza osada? – to pytanie, zadawane mieszkańcom przez przybyszy z dalekich krain, pozostawało bez odpowiedzi...

Pewnego słonecznego dnia wiele się jednak zmieniło.

- Spójrzcie! Goście jacyś do nas jadą! – krzyknął nagle jeden z osadników.

Jak się za chwilę okazało, owym gościem był najprawdziwszy książę, który w towarzystwie konnego orszaku sług przemierzał okoliczne ziemie. Mieszkańcy z wielkim szacunkiem powitali więc dostojnego władcę i zaprosili go do swej

osady, proponując gościnę i nocleg w najbardziej okazałej chacie.

Zanocujemy tutaj, by nabrać sił przed dalszą wędrówką, a skoro świt, wybierzemy się jeszcze nad rzekę, by przed drogą napoić konie – oznajmił swojemu giermkowi książę.

Letnia, gwiazdzista noc minęła spokojnie. Kiedy tylko słońce wstało, książę wraz ze swoim sługą wybrał się nad rzekę (nazywaną dziś Bystrzycą). Spotkał tam już mieszkańców brodzących w wodzie i łowiących siecią ryby. Chcąc im podziękować za miłe przyjęcie i nocleg, zapytał:

Powiedzcie proszę, jak zwie się wasza piękna, gościnna osada?

Nastała cisza...

- Panie, nie wiemy, co odpowiedzieć – rzekł po dłuższej chwili jeden z mieszkańców. – Nikt do tej pory nie próbował znaleźć właściwej nazwy dla naszego siedliska!

- Tak nie może być, aby miejsce, w którym mnie tak wspaniale ugoszczono, pozostawało bezimienne! – rzekł książę, a że głowę miał pełną pomysłów, więc od razu zwrócił się do sługi: - Zapuść sieci w rzecze, zaś pierwsza ryba, która w nie wpadnie, da nazwę temu miejscu!

Mieszkańcy z niecierpliwością czekali, jaka też ryba pierwsza da się złowić, a że w rzecze żyło wiele ryb, długo nie trzeba było czekać...

- Jest! Coś szamoce się w sieci! – krzyknął po chwili sługa.

Jakież było zdziwienie, kiedy wyciągnięto sieci z rzeki i były tam dwie ryby: szczupak i lin.

- Kiedy mogła wpaść pierwsza? Jak książę nazwie osadę? – słysząc było pełne emocji głosy mieszkańców.

- Jak tu sprawdzić, która ryba wpadła pierwsza? Wygląda na to, że będziemy musieli sami zdecydować! Wybierajcie, moi drodzy, co wolicie – szczupak czy lin? Szczupak czy lin? – powtórzył książę.

Nikt jednak nie śmiał się pierwszy odezwać w tak ważnej sprawie. Ostatecznie zdecydował książę, który – słysząc ciche rozmowy mieszkańców, że lin jest łagodniejszą rybą aniżeli szczupak, zatem byłoby dobrze, gdyby to od niego wzięło nazwę ich siedlisko – rzekł:

- Już wiem, jak będzie najładniej: Lublin! – Niech odtąd tak zwie się wasza osada!

Opracowała: *Marta Ładak*

Zwierzęta bezkręgowce Polesia z Polskiej Czerwonej Księgi

W opracowaniach książkowych dotyczących terenu o najwyższej formie ochrony na Polesiu Lubelskim czyli Poleskiego Parku Narodowego wymienione są zwierzęta z Polskiej Czerwonej Księgi :

1. Mięczaki: szczeżuja wielka.
2. Pierścienice: pijawka lekarska.
3. Owady: łątka zielona, iglica mała, modliszka zwyczajna, pływak szerokobrzeżek, jelonek rogacz, zadrzechnia czarnoroga, zadrzechnia fioletowa, piórolotek bagniczek, postojak wiesiołkowiec, szlaczkoń torfowiec, czerwończyk fioletek, czerwończyk nieparek, modraszka telejus, modraszka nausitos, modraszka alkon, dostojka eunomia, dostojka akwilonaris, przeplatka aurinia, ogniowatek tajwanek, błyszczka zosimi, błyszczka mikrogamma, niedźwiedziówka krasa.



Jelonek rogacz - rys. W. Czeżyk.

O tych zwierzętach można odszukać stosowne informacje w różnych źródłach. Wszystkie wymienione gatunki są cenne przyrodniczo nie tylko jako gatunki rzadkie, ale ze względu na określone role w ekosystemie. Można powiedzieć, że najczęściej wymienianymi gatunkami podczas zajęć edukacyjnych są tak zwane gatunki naturowe. Oznacza to, że pełnią istotną rolę w obszarach w sieci ekologicznej Natura 2000. Jest to ściśle powiązane z rozpoznaniem danych obszarów oraz rolą tych owadów w środowisku. Niektóre z nich pełnią rolę tzw. parasolową. Ich występowanie świadczy o takim stanie środowiska, w którym występuje duża bioróżnorodność.

W ubiegłym wieku w Wielkiej Brytanii stworzono rezerwat przyrody w celu ochrony cennego ginącego gatunku motyla modraszka. W rezerwacie zakazano wszelkich prac, w tym wypasu owiec. Okazało się, że przedmiot ochrony w tym rezerwacie zaczął powoli zanikać. Zaczęto dociekać przyczyny takiego stanu rzeczy i okazało się, że wypas owiec ma znaczenie

dla rozmnażania się tego motyla. Owce jedząc trawę odsłaniają teren, w którym występują mrówki, a te z kolei są gospodarzami wychowującymi larwy motyla. To świadczy, że ochrona pewnych gatunków polega na celowym prowadzeniu pewnych zabiegów w środowisku. W tym wypadku wypas owiec był koniecznością. Aby zachować dla następnych pokoleń jak największą bioróżnorodność potrzebna jest czynna ochrona przyrody. W Polskiej Czerwonej Księdze bezkręgowców podane są kryteria zagrożenia danych gatunków, przyczyny niskich stanów występowania oraz propozycje sposobów ich ochrony. Zanik występowania niektórych gatunków jest związany nie tylko z niekorzystnymi przekształceniami środowiska naturalnego, ale również z wywieraniem niekorzystnej presji przez człowieka. Przykładem jest pijawka lekarska od stuleci zbierana na terenie Polesia w celach leczniczych. Stosowana powszechnie w medycynie, była używana do upuszczania chorem krwi i jako żywy pojemnik do jej transportu. Organizm pijawki wytwarza substancję zapobiegającą krzepnięciu krwi, jest nią hirudyna. W czasach carskiej Rosji, w ten sposób przechowywano krew. We Włodawie w XIX wieku wśród ludności żydowskiej wymienia się jako zawód zbieraczy pijawek lekarskich. Wtedy te zwierzęta powszechnie występowały w naszych wodach. Dziś, niestety tak nie jest. Jednak w wodach Polesia można spotkać pijawki lekarskie. Kolejną ciekawą historią jest wyławianie po rozlewach Bugu dużych ilości szczeżui wielkiej i karmienia nią świń, co oprócz zanieczyszczenia wód było główną przyczyną ginięcia tych mięczaków. Jeden z największych polskich chrząszczy jelonek rogacz o żuwaczkach w podobnych do poroży jeleniowatych oprócz Poleskiego Parku Narodowego występuje na starych dębach w Jabłecznej. Wędrując po Polesiu, nie tylko po Parku Narodowym należy zwracać szczególną uwagę nie tylko na duże i dzikie zwierzęta, ale również na motyle, chrząszcze, czy stworzenia wodne, bo możemy spotkać oko w oko gatunki ginące, rzadkie, niektóre opisane w Polskiej Czerwonej Księdze zwierząt. Watro pokusić się o zrobienie im fotografii.

Przy opracowywaniu artykułu korzystano ze źródeł:

1. Polska Czerwona Księga Zwierząt Bezkręgowce pod redakcją Zbigniewa Głowacińskiego oraz Janusza Nowackiego.
2. Poleski Park Narodowy, T. Grądziel, E. Kowalik i A. Różycki.
3. Strona internetowa www.wikipedia.pl.

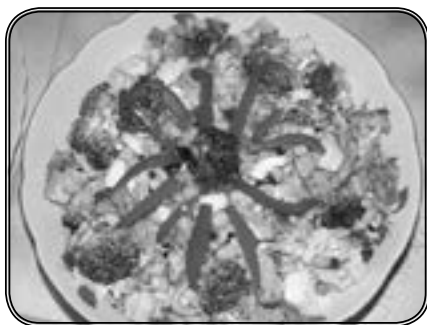
Włodzimierz Czeżyk



SMAKI POLESIA

SALAATKA Z BROKUŁ

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Susznie)



Składniki:

brokuły
cebula czerwona
kukurydza
pieczarki
majonez
sól, pieprz

Sposób przygotowania:

Pieczarki oraz brokuły sparzyć. Wszystkie składniki pokroić w kostkę i wymieszać z majonezem. Doprawić do smaku. Smacznego!

ŚLEDZIE PO ŻUKOWSKU

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Żukowie)



Składniki:

5 płatów śledziowych
5 jaj
pieczarki marynowane
papryka czerwona i żółta
majonez

Sposób przygotowania:

Płaty wymoczyć, przekroić na pół. Jaja ugotować, również przekroić na pół. Każdą połówkę jaja owinać płatem śledziowym i spiąć wykałaczka. Udekorować pieczarką marynowaną i papryką oraz majonezem. Smacznego!

PLEŚNIAK

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Krasówce)



Składniki:

2 i 1/2 szklanki mąki
1 margaryna
4 żółtka
1/2 opakowania proszku do pieczenia
3/4 szklanki cukru pudru
cukier waniliowy i kisiel

Sposób przygotowania:

Z podanych składników zagnieść ciasto i podzielić na 3 części. Do jednej dodać kakao, drugą wyłożyć na blachę a trzecią włożyć do zamrożenia. Na wyłożoną w blasze jasną część ciasta położyć dżem. Na to wyłożyć drugą część ciasta kakaowego. Z pozostałych białek ubić pianę dodając dwie łyżki kisielu. Pianę wyłożyć na kakaowe ciasto. Wyjąć ciasto z zamrażarki i zetrzeć na tarce o grubych oczkach bezpośrednio na pianę. Wstawić do piekarnika i piec 50 minut. Smacznego!

SMACZNEGO !!



Potrawy regionalne zaczerpnięte
z publikacji „Polesie w garnku”
wydane przez Gminę Włodawa

Opracowała: *Renata Włostowska*

Halina Ewa Olszewska i jej przygoda z HAIKU

Wrzesień

młodość z kwiatami
wrześniowa lekcja historii
przy pomnikach

* *

pochmurna aura
stygnie lato po upałach
nadciąga jesień

* *

smutek jesienny
na niebie klucz żurawi

zamyka lato

* *

dziś grzybobranie
prawdziwki znajdują parami
podgrzybki stadami

* *

pachnące sady
jabłka gruszki jak malowane
spadają do rąk

* *

podleśna łąka
w nitkach babiego lata
uwięziony motyl

Nocną porą

jaskrawy zachód słońca
kiczowaty widok nieba
z okien sypialni

* *

teleskop w oknie
zapatrzony w gwiazdy
stary astronom

godzina duchów
lunatycy na gzymsach
w świetle księżycy

* *

bezsenna noc
liczę „owieczki” i kukanie
ptaka w zegarze

* *

sowa na gałęzi
obserwuje leśną noc
w dzień odeśpi

* *

niebo jak sadza
horror w telewizji
nie lubię się bać



HALINA EWA OLSZEWSKA – poetka i dziennikarka. Mieszka w Biłgoraju na Lubelszczyźnie. Posiada wykształcenie prawnicze i polonistyczne. Jest autorką książek: „Jestem sobą”, „Zadumane stronicę”, „Czas wymyka się”, „Enklawa”, „Stragan linii papilarnych” (w tym 5 zbiorów

poetyckich, 3 zbiory haiku i 4 zbiory opowiadań). Współredaktorka przewodnika biograficzno-historycznego „Kto jest kim na Zamojszczyźnie”, wydanego przez Oficynę Wydawniczą KRESY. Laureatka ponad 20 ogólnopolskich konkursów poetyckich, niektóre w kat. międzynarodowych. Autorka ponad dwóch tysięcy tekstów dziennikarskich. Przez wiele lat związana etatowo z zamojskimi mediami, jak też stale współpracuje z prasą ogólnopolską i polonijną („Listy z daleka” Belgia). W 2005 r. za całokształt pracy publicystycznej otrzymała główną nagrodę Łabędzie Pióro, w I konkursie BTL.

*Haiku** (jap.) – gatunek japońskiej sztuki lirycznej powstały XVII w. Składa się z trzy wersowych, nierymowanych strof w których kolejne wersy mają rozpiętość 5-,7-,5- sylabową. Tematyka utworów jest różnorodna.

Opracował: *Tukan*

Longin Jan Okoń

NIEŁATWE ŻYCIE WIELKIEGO POETY

[...] Początki pisarstwa Miłosza przypadły na lata wielkiego kryzysu gospodarczego (1929-1934), który znaczne kręgi społeczeństwa spychał na krawędź ubóstwa. Rodziło się przekonanie, że ten stan rzeczy wynika z politycznego liberalizmu, z narastających sporów międzynarodowych, wiodących do powszechnej katastrofy.

Wojna rzuciła Czesława Miłosza do Rumunii (1939), skąd już w roku 1940 wrócił do Wilna; a następnie do Warszawy, gdzie podjął aktywną działalność w podziemnym życiu kulturalnym. Pod pseudonimem Jana Syrucia wydał „Wiersze” (1940) i antologię „Pieśń niepodległa” (1942), a już w wyzwolonej Polsce ukazał się tom „Ocalenie” (1945) obejmujący wiersze dawne i okupacyjne.

Włączył się w odbudowę zniszczonego kraju, bez oporu przyjął stanowisko dyplomaty w placówkach polskich w USA (Nowy Jork, Waszyngton: 1945-1949) i we Francji (Paryż 1945-1951), po czym odmawiając powrotu do PRL, „wybrał wolność”.

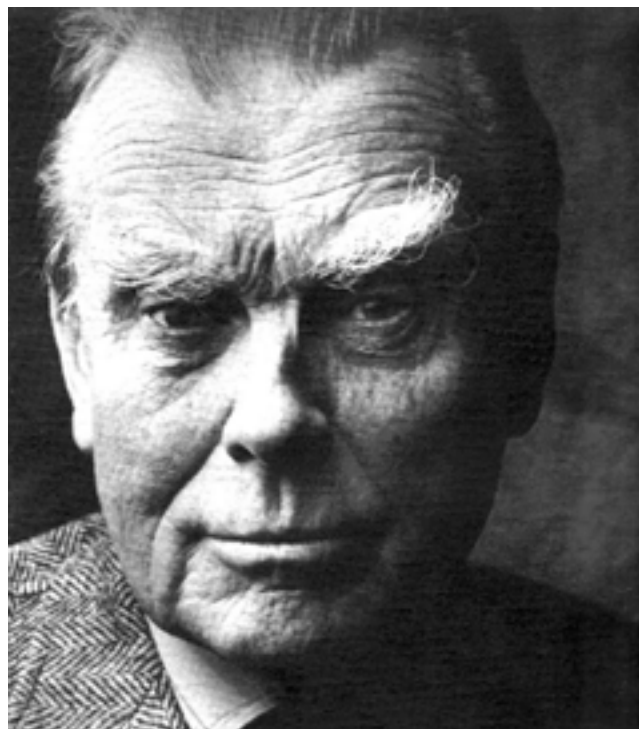
Emigracja polska przyjęła Miłosza bardzo źle. Na łamach londyńskich „Wiadomości” (nr 22/1951) Grydzewski zarzucił poecie, że służył kultowi „bolszewickiego knuta, stryczka i nagana”. A Sergiusz Piasecki obelżywie nazwał Miłosza „byłym popuczikiem” („Wiadomości” nr 44/1951) ... Kalumnie dotyczyły autora „Ocalenia” boleśnie. Podejrzewano nieczyste intencje, a nawet o szpiegostwo, był znieważany i izolowany.

W obronie poety w „Kulturze” (nr 7-8/1951) wystąpili Zygmunt Zaremba i Juliusz Mieroszewski, a obok ich tekstu znalazła się „Odpowiedź” Czesława Miłosza, odpierająca zarzuty pod jego adresem.

Paryska „Kultura” Jerzego Giedroycia zaczęła drukować w odcinkach „Zniewolony umysł” Miłosza. Zjadliwa nagonka pod wpływem tego działa stopniowo gasła.

[...] W PRL, po wybraniu „wolności” przez Miłosza, napisano o nim wiele paszkwili i zakazano publikowania jego utworów.

W „Zniewolonym umyśle” poeta ukazał biografie czterech pisarzy socrealizmu, którzy dokuczali mu szczególnie. Ich nazwiska zaszyfrowała greckim



Czesław Miłosz

alfabetem: Alfa – Andrzejewski, Beta – Borowski, Delta – Gałczyński, Gamma – Putrament. W sposób wyważony, bez zjadliwości odparł ataki na siebie.

Po „Zniewolonym umyśle” ukazały się powieści – „Dolina Issy” (1955), „Zdobycie władzy” (1955) oraz eseje – „Kontynenty” (1958), „Człowiek wśród skorpionów” (1962), „Widzenia nad Zatoką San Francisco” (1969), „Ziemia Urlo” (1977) i szereg innych, a przede wszystkim „Rodzinna Europa” (1959), która zadecydowała, że w roku 1960 został poeta zaproszony na Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley na wykładowcę literatury polskiej, a rok później otrzymał tytuł profesora języków i literatur słowiańskich.

Rok 1960 był przełomowy w życiu pisarza. Nagradzano go i wyróżniano wielokrotnie, choćby wymienić Międzynarodową Nagrodę Literacką im. Neustadta (1978), Nagrodę im. Zygmunta Hertzka za przekład „Księgi Psalmów” (1979)... Uniwersytet Stanowy Michigan przyznał mu doktorat honoris causa (1977)... i wreszcie Literacką Nagrodę Nobla (1980).

Układ polityczny Europy ustanowiony w Jałcie i Poczdamie runął, Polska zrzuciła dominację Moskwy, więc wielki Pisarz mógł swobodnie przyjechać do kraju nad Wisłą. W roku 1981 odbierał doktorat KUL; w roku 1999 ponownie gościł w Lublinie.

[...] O przyznaniu Czesławowi Miłoszowi Nagrody Nobla zadecydowała jego błyskotliwa i oryginalna proza – eseje, szkice, powieści i przekłady tekstów biblijnych. A Miłosz to również i przede

wszystkim poeta. Jego książki poetyckie ukazujące się systematycznie na emigracji były jak dynamit, uderzały boleśnie, piętnując wszelkie zło i ukazując równocześnie prawdy ponadczasowe. Tej poezji lękała się wszelka władza – w „krajach totalitarnych” i ta rzekomo z „Wolnego świata”. Poeta świadomy swej racji piętnował wszystko, co było niezgodne z moralnością i dobrem człowieka.

[...] Cała twórczość naszego Noblisty jest uniwersalna. Wczytując się w jego poezje, eseje, szkice, powieści, odkrywamy wieloznaczne przekazy, które adresowane do sprawców „zniewolenia”, a dziś odczytywane godzą w panoszące się zło i populizm... Twórczość Miłosza jest niełatwa do sklasyfikowania, nowiem łamie przyjęte kanony, zrywa z tradycyjną wersyfikacją, to znów wraca do jej źródeł. Od strof klasycznych, rytmu i rymów, poprzez asonanse przechodzi do wierszy białych, pozostawiając jedynie melodię słowa, a czasem szorstkość frazy. Różnorodne bogactwo dzieł Miłosza jest wypełnione troską o człowieka i zbrukany świat, wolny od ksenofobii i nietolerancji miał odwagę głosić niepopularne prawdy, a moralistów mało kto ceni i lubi. Dlatego w kraju i na obczyźnie systematycznie był poniewierany, zniesławiany. Nawet po otrzymaniu Nobla nie umilkły szykany. Zarzucano mu niepolskość, ateizm, zdradę narodową...

[...] Gdy po latach tułaczki, po wyniesieniu do rangi najwybitniejszego pisarza świata, Miłoz osiadł w Krakowie, zdawało się, że umilkną ataki raniące poetę. Niestety. Nawet po śmierci pewne ugrupowania usiłowały odmawiać mu godnego miejsca spoczynku. Rozsądek przeważał. W dniu 27 sierpnia 2004r. odbył się pogrzeb Wielkiego Polaka. W bazylice Mariackiej Mszę św. poprowadził ksiądz kard. Franciszek Macharski, w asyście abpa Józefa Życińskiego i bpa Tadeusza Pieronka. W homilii pełnej mądrości abp Życiński odniósł się do burzy, jaką rozpętało wokół pochówku Noblisty, przypomniał korespondencję papieża Jana Pawła II do Miłosza oraz stwierdził, że Miłoz niezależnością swych sądów narażał się różnym środowiskom, co w życiu wybitnych pisarzy jest nieuniknione.

[...] Czy naprawdę umarł? Nie! Jego wielka twórczość żyje i żyć będzie nie tylko w Polsce, ale i wśród narodów świata.

Opracowała *Marta Ładak*

WŁODAWSKIE W PRZEDEDNIU POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Z pamiętników Bronisława Deskura
„Dla moich wnuków”

Fragmety cz. II

III

Pierwszy związek organizacji powstańczej powstał w naszym województwie w Białej. Utworzył się tam komitet tak zwany półwojewódzki, do którego należały powiaty północne województwa podlaskiego. Do komitetu weszli: Wilkoszewski, dyrektor domu handlowo-rolniczego w Białej, ksiądz Starkiewicz, katecheta szkół bialskich, unita L. i ja. Wybrano mnie podwojewódzkim i włożono obowiązek porozumienia się z przywódcami partii ruchu w Warszawie.

W południowej zaś części województwa byli czynni – Gustaw Zakrzewski¹ i Edward Lisikiewicz, akademik kijowski.

Zadaniem związanej organizacji było: rozbudzenie ducha narodowego między ludem, obliczenie ludzi, na których w danej chwili liczyć by można było, przygotowanie pojedynczych jednostek do myśli przewodniej komitetu, to jest do propagandy powstańczej, urządzenie manifestacji po miastach, gromadzenie na odpusty ludu w celu propagandy, do którego zacni kapłani nasi przemawiali gorąco w duchu patriotycznym.

Po wypadkach 8 kwietnia 1861 r. w Warszawie, Teodor Jasieński został wysłany z województwa podlaskiego dla porozumienia się z organizującymi się podówczas różnymi kółkami młodzieży warszawskiej i ułożenia terminu na zjazd delegatów z innych województw i miasta Warszawy, na którym miał być omówionym szerszy plan organizacji. Zjazd ten został naznaczony na dzień 15 maja 1861 r. i miał się odbyć u mnie w Horostycie. Wypadki kwietniowe dołały oliwy do ognia, nowe mordy na ulicach Warszawy rozdmuchały zarzewie powstania. Zakipiało w całym kraju, nawet biali poczęli szemrać, a krew niewinnych zaciążyła im na sercu.

W początkach maja (dnia dokładnie nie pamiętam) byłem w Rozwadowie u Jasieńskiego, gdzie zjechało kilku obywateli z sąsiedztwa, między innymi przyjechał Tadeusz Eydziatowicz, ówczesny delegat Dyrekcji Białych w Warszawie i ten oświadczył mi,

że był w Horostycie, ale dowiedziawszy się, że jestem u Jasieńskiego, tu za mną przyjechał. Wyszliśmy z nim na naradę do drugiego pokoju, gdzie wręczył mi nominację na starostę włodawskiego, tudzież odezwę i instrukcję do hr. Andrzeja Zamoyskiego, dodając, iż hrabia Andrzej Zamoyski jest przekonany, że tak jak ja, jak całe nasze kółko połączy się z organizacją powstańczą w duchu odezwy i instrukcji, jaką hr. Andrzej kazał mi wręczyć.

Odezwa zalecała przygotowanie zbrojne przeciw najazdowi, które depce nasze prawa i kąpie się we krwi niewinnych, była tam mowa także o zupełnym uwłaszczeniu włościan bez wynagrodzenia z ich strony. Instrukcja nakazywała zbierać pieniądze początkowo przez dobrowolne ofiary, spisywanie ludzi zdolnych do broni, obliczenie broni myśliwskiej oraz koni pod kawalerię itp. Znany był wpływ na całą szlachtę pana Zamoyskiego, jego słowo było wyrocznią, nikt nie śmiało oponować jego rozkazowi, każdy poddawał się z całym zaufaniem rozporządzeniom jego. Czytaliśmy z Teodorem Jasieńskim po kilka razy odezwę i instrukcję, i nie wierzyliśmy własnym oczom. Zdawało się nam, że już Moskali nie ma, że zarzuciliśmy ich czapkami. Radość nasza była nie do opisania. Robiliśmy sobie wyrzuty, że śmieliśmy wątpić kiedykolwiek o energii i dzielności człowieka, który w chwili stanowczej potrafił w duchu wielkich swych przodków z całą potęgą miłości ojczyzny stanąć na czele narodu. Nie pozostawało więc jak zająć się najenergiczniej tym, co instrukcja poleciła do zrobienia.

Piętnastego maja na naznaczony zjazd do Horostyty przyjechali delegowani z Warszawy – od stronnictwa ruchu: Stanisław Szachowski, uczeń szkoły sztuk pięknych (obecnie profesor prawa na Wszechnicy Lwowskiej), Wiśniewski, student szkoły agronomicznej, Wołyniak (brat Leonarda Wiśniewskiego, obecnie dyrektor kopalni w Borysławiu).

Nieznana im była ani odezwa, ani instrukcja pana Zamoyskiego, przedstawiłem im jedną i drugą, jak również moją nominację, a że zdaniem naszym nie było nic więcej do czynienia na razie ja to, co instrukcja opiewała, uznaliśmy, że byłoby nonsensem nie łączyć się z tak potężnym sprzymierzeńcem. Wyjechali więc delegaci, ażeby w Warszawie dojść do źródła tej roboty i połączyć się, a raczej przejść pod rozkazy pana Andrzeja Zamoyskiego.

Wkrótce, bo nie dalej jak w tydzień po zjeździe delegatów, spotkałem się z E, wysłańcem pana Andrzeja w Lublinie, który mi oświadczył, że się



Bronisław Deskur

właśnie wybierał do mnie, aby cofnąć dane rozporządzenie, ponieważ wobec tego, że jest zupełna pewność otrzymania drogą legalną wiele od rządu dla kraju, nie możemy ryzykować w nierównej walce losów całego narodu.

Rozgłos reform, jakie miały nastąpić i koncesji ze strony rządu narobił wiele wrzawy.

Mowa tu o samorządzie, zapowiedzianym ukazem o Radzie Stanu, radach miejskich, powiatowych i gubernialnych. Rada Stanu złożona z mianowanych dożywotnio przedstawicieli społeczeństwa miała być jedynie organem doradczym w sprawach ustawodawstwa, budżetu i samorząd. Rady miejskie (tylko w 28 większych miastach) miały otrzymać nadzór nad majątkiem gminy. Rady Powiatowe – prawo nadzorowania inwestycji lokalnych. Kompetencje tych organów były bardzo wąskie a władze posiadały prawo ingerowania w licznych kwestiach. Prawo głosowania przyznano właścicielom ziemskim, kamienicznikom, większym dzierżawcom, zamożniejszym kupcom, przedsiębiorstwom, inteligencji, a także bogatszym chłopom-czy nszownikom. Niektóre sfery obszarnicze i burżuazyjne były zainteresowane w powstaniu tych rad. Rząd Królestwa traktował je jako taktyczne ustępstwo.

Organizacja „Białych” widząc, że natrafili na silną opozycję w przyjęciu mniemanych dobro-

dziejstw, starała się wszelkimi sposobami pozyskać szlachtę z partii ruchu. Po dość żywej dyskusji na jednym z posiedzeń partii „Białych”, gdzie się ostatecznie zawahali ci ostatni, co zrobić z przyjęciem reform, miałem zaszczyt być wybranym na propozycję pana Augusta Zamoyskiego z Różanki, tak zwanym mężem zaufania. Polecono mi jechać do Warszawy i zasięgnąć rady pana Józefa Kraszewskiego, jak on się na przyjęcie rad powiatowych zapatruje, jakie są zdania kół wpływowych pod tym względem w Warszawie.

Nietajne było tym panom moje zapatrywanie co do wszelkich łask moskiewskich. Nie mogłem jednak uchylić się od obowiązku, który na mnie włożono, zwłaszcza, że to nie krępowało zupełnie mego osobistego zdania.

Przyjechawszy do Warszawy, udałem się do domu pana Józefa Kraszewskiego i oświadczyłem mu, że obywatele naszego okręgu z całym zaufaniem udają się do pana o radę, jak sobie postąpić z przyjęciem rad powiatowych; zresztą mieszkając w stolicy, zna pan lepiej od nas opinię ludzi wpływowych, czy są za, czy przeciw przyjęciu. Pan Józef powiedział mi, że jego zdaniem koncesje, które rząd robi są wyciśnięte pod presją opinii niektórych państw, a co daje Moskwa, ani korzyści, ani straty nam nie przyniesie. W Warszawie właśnie teraz odbywają się wybory w jednym z cyrkułów, jaki będzie rezultat, nie wiem, słyszę tylko, że są bardzo burzliwe. Dziś jeszcze stanowczo powiedzieć nic nie można, czy możemy żądać więcej, czy poprzestać na tym, co dają. Nie byłem po to posłany, żebym dysputował w tej mierze, przyjąłem zatem do wiadomości, com słyszał. Odpowiedź pana Józefa Kraszewskiego była wymijająca. Wróciwszy do domu, zdałem sprawę z mego posłannictwa, powtarzając dosłownie, com słyszał, przy czym objawiłem moje zdanie, że odpowiedź po. J. Kraszewskiego wyraża niepewność własnego zdania co do polityki, jakiej się obecnie wobec Moskwy trzymać mamy; chcieliśmy zrobić z niego polityka, a jak zauważyłem, on wcale do tego pretensji nie ma. Na posiedzeniu tym jednak większością głosów postanowiono przygotować się do nadchodzących wyborów.

„Biali” starali się pochlebstwem jednać pojedyncze jednostki z naszego grona; sądzili, że jak nas odciągną od udziału w partii ruchu, a szczególnie tych, którzy pod względem materialnym lepiej stali, a którzy z tego powodu jak to zwykle bywa, więcej powagi używali, upadnie organizacja rewolucyjna.

Na przedwyborczym też posiedzeniu w Różance u pana Augusta Zamoyskiego, wybrano do komitetu mnie i Krasuskiego (ojca), który miał przedstawić kandydatów na radców w naszym okręgu; oświadczyliśmy jednak z góry, że kandydatów żadnych stawiać nie będziemy, ponieważ jesteśmy przeciwni przyjęciu rad powiatowych – udział jednak w zebraniu wyborców weźmiemy. Zjazd szlachty na wybory we Włodawie był bardzo nieliczny, a mała manifestacja w mieście, która zaalarmowała Moskwę, dokonała reszty, bo wojsko rozpędzało gromadzącą się ludność po ulicach, a szczególnie przed domem wyborców; tym sposobem wystraszone z miasta i tych, którzy z intencją przeprowadzenia wyborów przyjechali. Tak się skończyło przyjęcie łask, na których nie umieliśmy się poznać, jak „Biali” utrzymywali.

W gminach rządowych, gdzie włościanie nie robili od dawna pańszczyzny i po prywatnych wsiach czynszowych, organizacja powstańcza przyjmowała się doskonale, a sprzysiężenie obejmowało prawie całe gromady, które nie ustępowały pod względem patriotyzmu szlachcie zaściankowej i mieszczańskiej. Tak więc konspiracja z dniem każdym coraz silniejsza zdobywała podstawy i szersze obejmowała koła, a gdybyśmy byli mogli wyczekać do wiosny 1863 roku z wybuchem powstania, lud cały na Podlasiu byłby wciągnięty do spisku.

Mieczysław Tokarski

Przypisy:

¹Gustaw Wyssogota Zakrzewski (Gustaw Wyskota), czynny członek konspiracji podlaskiej współdowodzący z księdzem St. Brzóska atakiem na Łuków 23 I 1863, następnie dowódca jazdy w zgrupowaniu Lewandowskiego, wraz z tym oddziałem walczył pod Sosnowicą (4 III), następnie samodzielnie potykał się pod Gończycami a dalej wspólnie z Lewandowskim atakował 22 III 1863 Garwolin, później walczył pod Kobylą Wolą (24 III), Bliznocinem (25 III), Krzywdą (27 III), Środą (23 V) oraz w wielkim starciu oddziałów Lelewela i Cieszkowskiego pod Batorzem (6 IX).

Pisana sercem poezja Haliny Krakówko

Drohiczyn to miasto o bogatej przeszłości; powstały w I połowie XI wieku gród odzyskuje dziś dawny blask. Średniowieczny gród został założony przez ludność ruską, jego nazwa wywodzi się od ruskiego imienia Drogit lub Drohicz. Jednak znaleziska na terenie grodziska zaświadcza o odleglejszej jeszcze historii.

Drohiczyn należał do Wielkiego Księstwa Litewskiego, a od czasów Unii Lubelskiej- do Korony. Miejskie prawo magdeburskie uzyskał w 1498 roku. Na początku XVII wieku były tu trzy kościoły, pięć cerkwi i cztery klasztory- a dziś: trzy kościoły rzymskokatolickie i jedna cerkiew prawosławna. W XVIII wieku franciszkanie prowadzili tu szkołę, a jezuita- Collegium Nobilium. XIX wiek był wiekiem upadku miasta, oddalonego od nowych szlaków komunikacyjnych. W czasie II wojny światowej istniała w Drohiczynie (w latach 1939- 42) granica rosyjsko- niemiecka.

Od 1991 roku miasto jest siedzibą diecezji drohiczyńskiej. W 1999 roku odbyło się tu spotkanie ekumeniczne z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

Drohiczyn jest miejscem chętnie odwiedzanym przez turystów, którzy wchodzi m.in. na górę zamkową. Z góry roztacza się widok na dolinę rzeki Bug, obserwować można liczne skarpy, mielizny, wyspy, starorzecza. Graniczna rzeka przyciąga ze względu na wysokie krawędzie wysoczyzny morenowej, widoczne z góry zamkowej. W tym zakątku ciszy, wśród bogactwa roślin i zwierząt, powstały utwory poetyckie znanej w Drohiczynie poetki Haliny



Dawny Drohiczyn

Kurpetówny- Krakówko. Poetka wydała tomiki: „Pisane sercem”, „Zwierciadło duszy”, „Ocalić od zapomnienia”, w których zawarła podziw dla podlaskiej przyrody, miłość do domu rodzinnego, rodziców i do Boga. Kiedyś wyznała: „Dusza to takie trudne słowo- tajemnicze. (...) Kieruje uczuciami, miłością do Boga i ludzi. Gdybym nie miała duszy, czułabym pustkę i życie byłoby udręką. Choć krzyże przeplatają życiową drogę, to żyć warto godnie, bo to, co jest najważniejsze- to dar życia”. A oto kilka jej utworów:

HALINA KRAKÓWKO

Nadbużański szlak

Jak to dobrze zatopić swój wzrok
w lazurowym niebios błękitcie
poznać ziemi ojczystej skrawek
i wędrować przez całe życie.
Tyle piękna kryjesz w sobie
nadbużańska ziemio kochana
tyle wdzięków słodkości uroku
Bugu wodą jesteś ubrana.
Strojna rzeko twoja dolina
przycupnęła popielata wierzbina
las mieszany po pagórkach się pnie
a w tym lustrze nurza się wiklina.
Twoją wonią upajam swą duszę
Twa uroda mnie oszałamia
rozchodniki pod stopami duszę
droga ziemio kwiatami ubrana.
Niezrównany lasów malowniczy pas
zachwycić może człowieka
roześmiany słońca blask
w wodzie Bugu odbiciem urzeka.
Gdy czasami przychodzą zwątpienia
coś przygnębia duszę
na Podlasiu szukaj ukojenia
ciszy piękna radości i wzruszeń

Zakochałam się

Zakochałam się w twojej urodzie
odurzyłaś mnie swoim zapachem
zagubiłam się w prawach przyrody
wtajemniczam się z wielkim rozmachem
w twoją głębię
Kraino Podlasia

Płuca twoje jeszcze nie skażone
żyjesz prawem odwiecznie ci danym
jesteś częstką polskich pól zielonych
krajobrazem wielce miłowanym

Do twych szyfrów klucz w sercu zamknięty
a w mej duszy ciągły ogień płonie
czasem martwa jak młodzieniec zakłęty
rzucam wzrokiem po twoim łonie
Ukochana Ziemi Nadbużańska
Cała jesteś aksamitna
z figur geometrycznych złożona
buraczana gryczana i żytnia
kolorami tęczy zdobiona.

Chatka

Po nocach śni mi się
chatka z bala, drewniana, bielona
zamiast dachówki złocista słoma
i malw wysmukłych
pełno wokoło
drewniany płotek otaczał sióło
okno zdobione okiennicami
nad drzwiami
lufcik wążutki, szklany
i dziwna klamka do otwierania
już nawet i trochę rdzą zsypana
od tła zielonej murawy
pięknie się odbijał
ten domek dość stary
złotawe orginie kwitły bukietami
a w szczycie topola
szumiała liśćmi
ile to radości
przynoszą wspomnienia
małe białe domki
już w pamięci cienia

Uczuć swych nie zmienię

Obejmuję wzrokiem
nadbużańską ziemię
obejmuję wzrokiem
cichą rzekę Bug
i myślę że nigdy
uczuć swych nie zmienię
bo wierny swej ziemi

nadbużański lud
w tajemniczych zejściach
tam w podziemiach góry
ukryta historia
dawnych naszych lat
ze sklepień niebiańskich
obserwują chmury
rodaka co przeszedł
krwawej drogi szmat
i wił swoje gniazda
pod rodzinną strzechę
by przekazać innym
grodu piękny czar
by historia miasta
odbiła się echem
bo Drohiczyn dla nas
to już Boży dar.

Joanna Szubstarska

Wracając do korzeni...



Ilustrowany Słownik Gwary Wyrkowskiej to unikatowa publikacja dokumentująca język, jakim posługiwali się przed laty i jeszcze czasem posługują się rdzenni mieszkańcy gminy Wyrki, powstała dzięki ogłoszonemu przez Fundację Wspomaganie Wsi konkursowi - Kultura Bliska, na który swój projekt zgłosiła Gminna Biblioteka Publiczna w Wyrkach.

Gwara wyrkowska jest charakterystycznym wyznacznikiem kulturowym naszej społeczności, dlatego postanowiliśmy zgromadzić materiał językowy. Dotarliśmy do najstarszych osób, przeprowadziliśmy i nagraliśmy wywiady, zrobiliśmy zdjęcia, Mieliśmy okazję posłuchać pieśni i legend i opowieści z dawnych lat, aby w pełni uchwycić tę niezwykłą mowę. Pragniemy, aby nasz Słownik stał się unikalnym produktem dziedzictwa kulturowego, a dla

mieszkańców motywacją do kolejnych działań promujących naszą swojską, ale także niezwykłą i unikalną kulturę.

Hanna Czelej
koordynator projektu

Z dawnej gwary zaczerpnięte...

chałupa – dom
chliw – chlew
dwery – drzwi
grupka – piec kaflowy
worota – brama
bijanka – maślniczka
noczowka, niecka – miska do wyrobu ciasta
balija – wanienska drewniana
hrabli – grabie
metła – miotła
talir – talerz
wyłki – widły
grecuchy – racuchy
pyrohy – pierogi
sołoducha – żurek
mliko – mleko
paluchy – kluski
zezula – kukułka
huś – gęś
piweń – kogut



Od redakcji: W kolejnych numerach Wschodu prezentować będziemy kolejne hasła zaczerpnięte z tej publikacji.

Opracowała: *Renata Włostowska*

Z APTECZKI BABUNI

Domowe metody na przeziębienie

Pojawia się nagle i potrafi być niezwykle uciążliwe. By się go pozbyć sięgamy zazwyczaj po garść leków licząc, że jest to najlepsza metoda i że lada dzień nasz organizm dojdzie do siebie. Czy rzeczywiście pigułki z naszej apteczki to najlepsza metoda na przeziębienie? Zanim po nie sięgniemy sprawdźmy jak radziły sobie z tym problemem nasze babcie, prababki...

Sposoby na dreszcze i gorączkę

Rosnąca temperatura ciała to naturalny sygnał, że organizm rozpoczął walkę z chorobą. Lekka gorączka przyspiesza ten proces, więc nie należy jej od razu obniżać. Zrób to, jeśli zaczniesz szybko rosnać. Kiedy jesteś rozpalona, zwykle też zaczyna boleć cię głowa i silnie pulsują skronie. Wtedy wystarczy się ochłodzić lub solidnie wypocić (gdy tracisz wodę przez skórę, temperatura spada).

Zimne okłady na czoło oraz kark

Przykładaj je na 15 minut – po tym czasie gorączka się obniży i ustąpi ból głowy. Możesz do tego wykorzystać ręcznik zmoczony w zimnej wodzie (co 5 minut zanurzaj go i dokładnie wykręcaj) lub lodowy kompres (do torebki foliowej wsyp kostki lodu, a następnie owiń ją bawełnianą ściereczką).

Chłodząca kąpiel

Wieczorem, najlepiej tuż przed snem, na 10–15 minut zanurz się w wannie z letnią wodą. By kąpiel była skuteczna, jej temperatura powinna być niższa tylko o 2°C od ciepłoty ciała, a zatem jeżeli masz 38°C, termometr włożony do wody ma wskazywać nie mniej niż 36°C (chłodząc się nadmiernie, co prawda obniżysz gorączkę, ale możesz bardziej się rozchorować).

Herbatka lipowa z sokiem malinowym

Torebkę ekspresowej herbatki lipowej albo łyżkę suszonych kwiatów lipy i łyżeczkę kwiatów bzu czarnego zalej szklanką wrzątku i pozostaw pod przykryciem na 15 minut. Po odcedzeniu dolej łyżkę soku z malin i dodaj plasterki cytryny. Taki napój działa jak aspiryna: obniża temperaturę i łagodzi ból. Gdy masz gorączkę, sięgaj po niego jak po tabletkę: 3–4 razy dziennie. Ciepłą herbatkę wypij od razu i połóż się do łóżka, otulona kołdrą pozostań w nim co najmniej godzinę.

Sposoby na uciążliwy katar

Podwójnym utrapieniem jest na przemian cieknący i zatknięty nos. By szybko go udrożnić, wdychaj olejki zmniejszające obrzęk. Niektóre z nich działają też antyseptycznie, więc przyspieszają leczenie infekcji. Szybko odblokujesz nos, wycierając go aromatyczną chusteczką. Zawij w nią 5 goździków lub skropł olejkami sosnowym i co chwila dotykaj nią do nosa.

Kąpiele pachnące lasem

Są wskazane, jeśli nie masz już gorączki. Do wanny z wodą, nieco bardziej gorącą niż zwykle, dodaj po 5 kropli olejków: sosnowego, eukaliptusowego, lawendowego i miętowego, albo 10 kropli olejku sosnowego. Następnie zanurz się w kąpieli na kwadrans. Po wyjściu osusz ciało ręcznikiem (bez wycierania). Połóż się do łóżka i otul kołdrą. Aromaterapeutyczne olejki możesz też wdychać w trakcie inhalacji. Wlej do małej miski z gorącą wodą po 5 kropli każdego z nich lub 10 wyłącznie sosnowego. Pochyl się nad naczyniem, okryj głowę ręcznikiem i przez kilkanaście minut wdychaj opary nosem oraz ustami.

Dieta chrzanowa

Ostry zapach tego warzywa przeczyszcza zatknięty nos. Jeśli więc masz katar, podczas śniadania, obiadu i kolacji zjadaj po 2 łyżki startego korzenia chrzanu (najlepiej surowego, ale może być w postaci gotowej pasty). Taka dieta dodatkowo działa jak naturalna antybiotykoterapia.

Słynny sok z cebuli

Nadaje się i do inhalacji zatkanego nosa, i do picia jako syrop łagodzący suchy kaszel. 2 duże cebule posiekaj lub zetrzyj na tarce. Do tego możesz dodać 2–3 posiekane ząbki czosnku. Wymieszaj i ułóż warstwami w słoiczku, każdą przekładając miodem (lub przesypując cukrem). Odstaw na dobę, potem odcedź syrop. Pij go 4–5 razy dziennie po łyżce. Pozostałą papkę wykorzystuj do wdychania ulatniających się z niej olejków (rób to 3–4 razy dziennie). Syrop i miąższ cebuli przechowuj w zakręconych słoiczkach w lodówce nie dłużej niż 3 dni.

Sposoby na bolące gardło i chrypkę

Drapanie w gardle się pojawia, gdy jest ono przesuszone i opuchnięte. Uczucie to dodatkowo potęguje katar spływający po tylnej ścianie gardła. Podrażnia je, a przy tym sprzyja rozwojowi w nim bakterii. Jeśli więc pojawi się chryпка, w naturalny sposób musisz gardło równocześnie i nawilżać, i odkażać.

Płukanka z szalwii oraz rumianku

Nie jest smaczna, ale na pewno oczyści gardło z zarazków i podziała na nie jak antybiotyk. Po łyżeczce liści szalwii i kwiatów rumianku (mogą być gotowe herbatki) wsyp do kubka, zalej szklanką wrzątku i pozostaw pod przykryciem na 15 minut. Następnie, po odcedzeniu, jeszcze letnim naparem płucz gardło kilka razy dziennie.

Rozgrzewający okład

Nie wystarczy owinąć wokół szyi wełnianego szala. Żeby rzeczywiście gardło przestało boleć, konieczny jest „kamforowy kompres”. Najpierw posmaruj skórę cienką warstwą natłuszczającego kremu lub oliwką. Następnie okrężnymi ruchami delikatnie wetrzyj w nią olejek kamforowy, który rozgrzeje gardło i odblokuje zatknięty nos. Dopiero potem owiń szyję ciepłą wełnianą chustą lub szalem.

Napój z siemienia lnianego

Zmniejsza drapanie w gardle i nawilża je. 2 łyżki nasion zalej szklanką wrzątku i gotuj przez kwadrans na małym ogniu. Po przestudzeniu i wymieszaniu, ale bez odcedzania, wypijaj po szklance tuż przed snem.

3 razy „m” - mleko, miód, masło

Pij je rano tuż przed śniadaniem i wieczorem po kolacji. Do szklanki gorącego, przegotowanego mleka (minimum 2% tłuszczu) dodaj po łyżeczce



miodu i masła (a także, jeśli lubisz, rozarty ząbek czosnku). Całość dokładnie wymieszaj. Taka miksztura z jednej strony nawilża gardło, z drugiej oczyszcza je z bakterii.

Sposoby na męczący kaszel

Bywa uciążliwy, zwłaszcza na początku infekcji, wtedy bowiem napady suchego kaszlu nasilają się nocą i wybudzają ze snu. Po kilku dniach staje się mokry, więc kaszląc, odkrztuszasz zalegającą w oskrzelach wydzielinę. To oczyszcza je z zarzków i zaczynasz wracać do zdrowia.

Tradycyjne bańki

Warto je postawić, gdy tylko kaszel się zaczyna. W aptece kupisz bańki gumowe (bezogniowe) albo klasyczne – szklane, które najpierw ogrzewa się w środku i przykładą do skóry. Kiedy zostanie ona wessana, naczynia krwionośne silnie się rozszerzają. To z jednej strony pobudza układ odpornościowy do działania, z drugiej zaś zwiększa ukrwienie i rozluźnia napięte mięśnie, co jest korzystne przy męczącym kaszlu. Bańki stawia się na plecach: pod łopatkami i po bokach wzdłuż kręgosłupa (nie przekraczając linii, gdzie kończą się żebra), i zdejmuje po 15–20 minutach. Potem co najmniej przez 2–3 dni musisz leżeć w łóżku w ciepłej piżamie, by uniknąć wychłodzenia.

Rozgrzewające masaże

Dzięki nim suchy kaszel szybciej staje się mokry. Ciepło sprawia, że oskrzela produkują oczyszczający je śluz. Wystarczy natrzeć klatkę piersiową i plecy olejkami kamforowym lub spirytusem lawendowym albo bursztynowym. Przedtem posmaruj skórę oliwką dla niemowląt, by zapobiec jej przesuszeniu, zmniejszyć tarcie i ułatwić masaż. Gdy poczujesz, że całe ciało zaczyna się rozgrzewać, ubierz się ciepło i na kilka godzin połóż do łóżka.

Syrop z buraków

Nie chodzi tu jednak o sok w kartonie, który kupisz w sklepie, tylko o przygotowany w domu syrop wzmacniający organizm. 2 nieduże buraki pokrój w drobną kostkę lub zetrzyj na tarce o dużych oczkach. Możesz też wymieszać je z 2–3 posiekanymi ząbkami czosnku. Dodaj 4 łyżki cukru lub miodu i odstaw na dobę. Po odcedzeniu pij syrop codziennie rano i wieczorem po łyżce.

Antonina

Mistrz Ryszard Żuchowski W felietonie o Bon Tonie



Całować...nie całować

Znawcy przedmiotu są zgodni co do tego, że całowanie kobiet w rękę wymyślili sami Polacy. I to nie tak dawno, bo dopiero kilkaset lat temu, czyli w zasadzie - przed chwilą. Sam pocałunek jest związany z człowiekiem od jego narodzenia. Paganie adorowali nim swoje bóstwa, w Egipcie całowano stopy wszystkich możliwych posągów, a chrześcijaństwo przejęło te symbole i dlatego całuje się ołtarze, krzyże, relikwie. Kiedyś całowano pantofel papieski, a w latach późniejszych pierścien. I ten szacunek dla pierścienia prawdopodobnie przeniósł się na zwyczaj całowania dłoni zamężnych kobiet. W drugiej połowie dziewiętnastego wieku zwyczaj ów zaczął się powoli demokratyzować i po stu przeszło latach całujemy: mężatki, rozwiedzione, panny, wdowy, matrony, nastolatki, znajome i nieznajome. I co parę lat odżywa pytanie- całować czy nie całować? A tymczasem sprawa nie jest zbyt skomplikowana. Jeśli przyjmiemy, że pocałunek dłoni jest gestem intymnym i wyrażającym szacunek, to wypada ograniczyć się do osób bliskich, starszych i wyrażających na to zgodę.

Jeśli już się decydujemy na pocałunek, to należy pamiętać, że nie czynimy tego poza pomieszczeniem, a więc na plaży, na korcie, w czasie spotkania w górach.

Na zabawach i balach przyjął się zaściankowy zwyczaj całowania dłoni partnerki przed i po tańcu. Unikajmy tego. Za wspólny taniec dziękuje się jedynie słowami.

Wielu panów nie odstrasza nawet to, że kobieta podaje im dłoń na powitanie ubraną w rękawiczkę. Pamiętajmy, że dłoni w rękawicze się nie całuje.

Rezygnujmy z tego gestu także w stosunku do cudzoziemek. W wielu krajach nasze cmoknonsensy wywołują oburzenie, a w najlepszym wypadku traktowane są jako gafy towarzyskie.

„Całowanie” znika powoli z naszych miejsc pracy. I bardzo dobrze. Urząd nie jest najlepszym terenem do okazywania paniom czułości.

Ograniczenie tego zwyczaju do grona osób nam bliskich to jednak jeszcze nie wszystko. Pozostaje pytanie o formy, czyli jak to robić.

Tak więc unikajmy dotykania ustami dłoni. Gest całowania nie należy do higienicznych, wystarczy, że zatrzymamy twarz centymetr od ręki.

Składając pocałunek, należy schylić się bardzo nisko. Podnoszenie kobiecej dłoni na wysokość swojej głowy jest nietaktem. Dotyczy to również zbyt długiego jej przetrzymywania.

Unikajmy bycia szarmanckimi za wszelką cenę. Jeśli kobieta podając nam rękę zdecydowanie ją przetrzymuje, ograniczamy ją jedynie do uścisku.

„Całujmy” w milczeniu. Wygłaszanie formułek typu: „Całuję rączki”, „Ta rączka taka zimna”, „O boska, pozwól ucałować swoje białe dłonie”, jedynie nas ośmieszają.

Pamiętajmy jeszcze, że kobieta przy powitaniu może stać lub siedzieć, natomiast mężczyzna zawsze stoi.

Jak widać, ta prosta czynność, z którą spotykamy się każdego dnia, nie jest wcale łatwa i bywa obwarowana wieloma rygorami.

Nie mają z tym problemu panowie, którzy są wrogami całowania kobiet w rękę. Do nich należy znany i popularny francuski aktor teatralny i filmowy Jean-Paul Belmondo. Zapytany, jaki jest jego stosunek do tego zwyczaju, odpowiedział, że stanowczo jest temu przeciwny. Po chwili jednak dodał: Ale od czegoś trzeba zacząć!

I tym mnie przekonał.

R. Ż.

Z SAKWOJAŻA LUBELSKIEGO GOLOBTROTERA KRZYSZTOFA STANKIEWICZA

„Na zielonej Ukrainie i ...Krymie”

Uroki Krymu przyciągały Polaków od najdawniejszych czasów. Zachwycały pięknem przyrody i walorami zdrowotnymi. Adam Mickiewicz poświęcił im nawet swoje słynne „Sonety Krymskie”, a jego portret malowany na Ajudachu skale wszedł na stałe do podręczników szkolnych. W pewnym sensie można zatem powiedzieć, że wychowaliśmy się na Krymie, choć droga do niego daleka.

Na Krym najprościej dolecieć samolotem, ale nie koniecznie z Warszawy. Inna oferta jest bowiem o wiele tańsza. Trzeba tylko dojechać do Lwowa, a stamtąd codziennie lata samolot do Symferopola, Stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Do Symferopola dojechać można także pociągiem sypialnym odjeżdżającym codziennie późnym wieczorem z Warszawy i Lublina. Z Symferopola dowiezie nas do Jałty, najbardziej znanego wczasowiska na Krymie, pocziwy trolejbus. Linia liczy 80 km i jest najdłuższą linią trolejbusową w świecie. Kurs kosztuje tylko 5 hrywien, taki sam kurs prywatnym busem będzie nas kosztować 15 hrywien, a kurs taksówką około 30 dolarów.

Na tym nie kończy się jednak oferta transportowa. Istnieje bowiem także możliwość dojechania do Kijowa i stamtąd wyprawić się na Krym statkiem kursującym po Dnieprze. Dla chętnych do jeszcze jednego sposobu podróżowania pozostaje własne auto. O tyle warte rozpatrzenia, że paliwo na Ukrainie jest znacznie tańsze niż u nas. Z tym, że jechać trzeba przez Kijów, bo tylko ta droga jest dobra. Do przejechania mamy wtedy 1800 km w jedną stronę. A gdyby tak jeszcze zboczyć nieco z drogi. Po drodze zobaczyć możemy piękną, kiedyś polską Żółkiew i Lwów czy też – zbaczając nieco z drogi – znany kurort Truskawiec.

Truskawiec zasłynął w świecie na początku XIX wieku, kiedy to lwowski chemik i farmaceuta Teodor Torosewicz odkrył w jego okolicach słynną już dziś wodę mineralną, z racji swego charakterystycznego smaku i zapachu zwaną „Naftusią”. Niektórzy twierdzą, że pod względem walorów leczniczych nie ma ona równych sobie w świecie.

„Naftusi” w Truskawcu jest ogrom, tryska aż z 14 źródeł, przy czym wszystkie różnią się między sobą stopniem zmineralizowania wody. „Naftusia” leczy prawie wszystko, ale dziś ową cudowną wodę wspomaga jeszcze współczesna medycyna. Miejscowe sanatoria wyposażone są w nowoczesną aparaturę obsługiwaną przez kadrę z najwyższymi kwalifikacjami – mówi Krystyna Radzik z lubelskiego biura podróży „Anas” specjalizującego się w wyjazdach na Wschód.

Na brak kuracjuszy Truskawiec nigdy nie narzekał. Miasto liczące 14 tysięcy stałych mieszkańców może jednorazowo gościć dokładnie tyle samo kuracjuszy. Co roku na leczenie przyjeżdża tu 200 tysięcy Ukraińców i obcokrajowców, głównie Polaków, bo Truskawiec jest ładnie położonym, urbanistycznie uporządkowanym miastem będącym swego rodzaju bramą na Zakarpacie. W jego najstarszej części zachowało się wiele drewnianych wili przypominających te z Krynicy Górskiej. W samym centrum miasta funkcjonuje kościół rzymsko – katolicki, do którego chodzą głównie Polacy. Są to albo stali mieszkańcy kurortu albo też, a może przede wszystkim kuracjusze. Mnie w Truskawcu bardzo podobała się koliba „Granda”, ni to restauracja ni to skansen, ale na pewno pięknie urządzone miejsce, w którym można spędzić uroczy wieczór. W ciągu dnia przemierzając okolice miasta można zachwycać oczy zieloną Ukrainą, którą sławia słowa znanej piosenki. Przyznam, że do tytułu „Na zielonej Ukrainie” zainspirowała mnie podróżująca często z nami po świecie z „Globtroterem” warszawska dziennikarka Anna Zaborska.

W okolicach Truskawca koniecznie trzeba zobaczyć Skały Dowbusza. Dowbusz to taki miejscowy Janosik. Też zabierał bogatym i rozdawał biednym. Dla siebie i swoich zbójców urządził siedlisko w odosobnionym miejscu otoczonym niedostępnymi skałami. Skały są rzeczywiście trudno dostępne. Idąc przez nie w pewnym miejscu trzeba precyzyjnie się przeczepić przez szczelinę o szerokości zaledwie 27 cm. Osoby o pewnej tuszy nie mogą się w niej zmieścić. Toteż Dowbusz czuł się w swoim siedlisku bezpiecznie i pewnie nic by mu się nie stało, gdyby nie...kobieta. Zakochał się w pięknej i młodej, ale mężatce. Gdy znów zaszedł do niej pewnej nocy, zazdrosny mąż wydał kochanków. Żandarmom nie udało się co prawda pojmać Dowbusza na gorącym uczynku, ale postrzelili go podczas ucieczki. Zmarł w drodze do swego siedliska w skałach. Żandarmi

poćwiartowali jego zwłoki rozwieszając poszczególne części na okolicznych skałach. Sława po Dowbuszu przetrwała jednak do dziś. Jego siedlisko czy też skalne uroczysko odwiedzają tysiące turystów. Tubylcy czekają na nich oferując za parę hrywien konną przejażdżkę po okolicy lub pamiątkową fotografię z ułożonym sokołem.

Oprócz Skał Dowbusza turystom odwiedzającym tę część Ukrainy a właściwie Zakarpacia polecam miejscową Jasną Górę w miejscowości Goszew. Opisu tego miejsca nie ma nawet w przewodnikach. Jest to sanktuarium znaczące dla prawosławnych tyle, co Jasna Góra dla nas. Podobnych cerkwi stoi zresztą dziś na Ukrainie setki. I wciąż budują się nowe. Cerkiew przeżywa swe dobre dni. Do wielu świątyń warto zajrzeć, bo są po prostu piękne. Inne atrakcje turystyczne tego regionu to m.in. park grafa Erwina Szernborna istniejący od 1890 roku, ponoć najpiękniejszy na całym Zakarpaciu, czy choćby miasto Użgorod. Leży ono w miejscu, z którego zaledwie krok do Słowacji (w mieście znajduje się przejście graniczne), 20 km do przejścia granicznego Czop z Węgry, i niespełna 100 kilometrów do Polski, i nie wiele więcej do Rumunii i Mołdawii. Już ten sam fakt sprawia, że Użgorod ma walory miasta turystycznego. W przeszłości przechodziło ono wiele razy z rąk do rąk, mimo różnych władców i różnych mieszkańców. Ślady tego można odnaleźć choćby na terenie XV – wiecznego, wówczas węgierskiego zamku, dziś muzeum żeliwnych odlewów. Obok zamku na turystów czeka skansen obrazujący dawne budownictwo Zakarpacia: ruskie, rumuńskie, węgierskie. Jest co oglądać.

Najpiękniejsze w tej części Zakarpacia jest jednak miasto Mukaczewo. Swą architekturą przypomina najpiękniejsze miasta dawnej monarchii austro – węgierskiej. W pobliżu Mukaczewa stoi przepiękny, monumentalny zamek pochodzący z XIV i XV wieku. Ze swymi potężnymi murami przez wieki był nie do zdobycia. W przeszłości szturmowano go aż 1824 razy, ale nigdy nie zdobyto. Dziś zamek też jest szturmowany, ale przez turystów.

Zachodnia Ukraina to oczywiście bardzo bliskie nam Polakom liczne zamki, pałace, twierdze wpisane na stałe w historię Polski. Najbliższe z nich, tuż za Lwowem to Olesko, przepiękne Podgorce i Złoczów. Nieco dalej koniecznie trzeba zobaczyć Wiśniowiec, rodzinne włości Wiśniowieckich i opisywany przez Sienkiewicza Zbaraż. Wszystkie są w kiepskim stanie, ale warte zobaczenia. Nie-



Krym. fot: K. Stankiewicz

stety, dużo dalej leżą słynne twierdze: Kamieniec Podolski i Chocim. Obecnego wówczas z nami na pół dziennikarza, na pół poetę Juliusza Bolka z Warszawy najbardziej ciągnęło do Krzemieńca, rodzinnego miasta Juliusza Słowackiego. W Krzemieńcu oprócz zamku Bony i budynków dawnego, słynnego Liceum Krzemienieckiego do zobaczenia jest dworek Słowackich, w którym urodził się i wychował wielki polski poeta.

Na Zachodniej Ukrainie wiele jest miejsc pięknych i wartych zobaczenia, ale wiem, że latem największe wzięcie ma jednak... Krym.

Krym jest największym turystycznym regionem Ukrainy, ale pod względem krajobrazowym i kulturowym stanowi zupełnie odrębny kraj. Tak opisują go wszystkie przewodniki turystyczne i tak w rzeczywistości jest. Krym jest półwyspem połączonym z lądem stałym przesmykiem Perekop o szerokości zaledwie 8 kilometrów. Już tylko to stanowi o jego niezwykłym położeniu i odrębności.

Kiedyś, przed wiekami półwysp był bezkresnym stepem w swej południowej części przekształcającym się w Góry Krymskie. Pierwsze osady, już na kilka wieków przed naszą erą zakładali na nim Taurowie,

potem przybyli tu Grecy, a po nich przywędrowali Goci, Hunowie, Słowianie, Tatarzy. W XIII wieku Krym wszedł w skład tatarskiej Złotej Ordy. Wszyscy kolejni tubylcy dostrzegali uroki tej krainy i wszyscy chcieli pozostać w niej na zawsze. Kupcy z Genui założyli tu faktorię Teodozja, Wenecjanie wzniesli Sudak, a Hadzi Girej stał się założycielem Chanatu Krymskiego ze stolicą w Bakczisaraju. Władza chanów trwała na Krymie przez kilka wieków, aż definitywnie zakończyła ją zbrojna interwencja carycy Katarzyny Wielkiej. W połowie XIX wieku o Krym walczyli z Rosją w słynnej wojnie krymskiej Anglicy, Turcy i Francuzi. Obrona Sewastopola była natchnieniem dla malarzy i stała się tematem Panoramy Sewastopolskiej eksponowanej do dziś w tym mieście. Jest jednym z 42 dzieł tego typu eksponowanych w muzeach całego świata. Cieszy się tak samo wielkim zainteresowaniem zwiedzających jak nasza polska Panorama Racławicka.

Największy dramat Krym przeżył jednak już po zakończeniu II wojny światowej, kiedy to Stalin podjął decyzję o przesiedleniu całej ludności tatarskiej do odległych azjatyckich republik ZSRR. Natomiast w połowie ubiegłego wieku Nikita Chruszczow w swym wielkopańskim geście przyłączył Krym spe-



Krym. fot: K. Stankiewicz

cialnym dekretem do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej sądząc zapewne, że nie ma to żadnego znaczenia. Ale to właśnie temu dekretowi Krym stał się obecnie częścią wolnej Ukrainy, a tureckie rodziny od kilku lat powracają z wygnania w rodzinne strony. Stanowią obecnie około 10 procent miejscowej ludności.

Dzisiejszy Krym ze swym pięknem przyrody i niezwykłym klimatem stoi kurortami i uzdrowiskami. Jest ich w sumie ponad 600, rozciągają się wzdłuż całego wybrzeża od starej Teodozji przez Sudak, Ałusztę, Gurzuf, Jałtę, Ałupki i jeszcze dalej na wschód. Przebywający w nim kuracjusze a także zwykli ciekawscy turyści mają co zwiedzać. Odwiedzają i podziwiają starodawną twierdzę książąt Golicynów w Sudaku pochodzącą z XIV wieku, Krymskie Góry, strome, kamienne, groźne to znów łagodne, o zboczach porośniętych winnicami. To nimi szczyli się od wieków krymskie rolnictwo. Innych upraw prawie tu nie ma, wszędzie dominują winnice. W jednej z dolin przed stu laty powstał słynny dziś zakład Nowyj Swiet produkujący słynne szampańskie wina.

Na Krymie równie ważne co winnice są kurorty.

Pierwszy z nich, najdalej wysunięty na zachód to Koktiebiel, położony w głęboko wyciętej zatoce. Kiedyś była to mała wioska, dziś jest kameralny kurort. Co innego Jałta, to nie tylko wielki kurort ale także port. To pięknie położone na zboczach gór schodzących łagodnie ku morzu miasto liczy dziś 160 tysięcy mieszkańców i co najmniej drugie tyle wczasowiczów i kuracjuszy. Jałta jest dla Ukrainy tym, czym Nicea dla Francuzów czy Las Vegas dla Amerykanów. W mieście znajduje się wiele sanatoriów. W Jałcie i innych nadmorskich sanatoriach Krymu może jednorazowo przebywać, wypoczywać i leczyć się 150 tysięcy gości. Przyjeżdżają tu nie tylko Ukraińcy czy Rosjanie, ale także Niemcy, Polacy, Turcy, Żydzi. Oprócz starych budowli, na przybyszów czekają w mieście także luksusowe restauracje jak np. stojące właściwie już na morzu „Złote Runo” czy świecący wieczorami zielonym neonem po drugiej stronie zatoki klub „Kaktus”.

Nieco dalej od miasta zlokalizowany jest znany, ogromny hotel „Jałta”. To w nim właśnie nasi gospodarze, czyli Krystyna Radzik z lubelskiego biura „Anas” i Franciszek Basak, dyrektor tegoż biura zakwaterowali grupę polskich dziennikarzy

ze Stowarzyszenia „Globtroter”. Hotel świetnie nam służył. Po dniach dziennikarskiej pracy trochę wypoczęliśmy i bawiliśmy się znakomicie. Tym bardziej, że był z nami niezłomny towarzysko, znany z nieco rubasznego humoru, telewizyjny dziennikarz z Łodzi Michał Fajbusiewicz. Wtórowali mu, bo też z nami byli, Krzysztof Koprowski, naczelny „Polskiej Gazety Transportowej”, Wojtek Klusek z „Kurierza Lubelskiego”, Zbigniew Miazga z „Dziennika Wschodniego” czy też panie, nierozłączne Lucyna Borkowska i Anna Borowska, obydwie z warszawskiej TVP, Marzena Kądziela z Kielc i Marzena Głuchowska ze Szczecina. Pamiętam, że właśnie podczas tego wyjazdu, na Krymie poznałem też Arka Bińczyka i Ignacego Krasickiego z agencji Art-Media, znakomitych kompanów w podróży.

W Jałcie miło, wypoczynkowo płynął czas, ale Jałta to także miasto historyczne, do zwiedzania. Pałac, w którym pod koniec II wojny światowej odbyło się słynne spotkanie przywódców wielkich mocarstw, jest dziś placówką muzealną. Także dlatego, że kiedyś stanowiła ona wiejską rezydencję ostatniego cara Rosji Mikołaja II. Po rodzinie imperatora zachowało się do dziś wiele pamiątek, wyposażenie wnętrz, mnóstwo rodzinnych fotografii.

W Ałupce położonej w pobliżu Jałty warty zobaczenia jest jeszcze inny, neogotycki pałac Woronciewów i słynny pałacyk Jaskółcze Gniazdo. Jeszcze inny pałac, koniecznie do zwiedzenia, znajduje się we wspomnianym już Bakczisaraju, dawnej stolicy chanów krymskich. Panów szczególnie interesują w nim świetnie zachowane, jak zresztą cały obiekt, pomieszczenia chanowego haremu. Mógł pomieścić nawet 300 kobiet, bo oprócz czterech żon tyle właśnie nałożnic chan mógł mieć. Bakczisaraj w języku tatarskim oznacza pałac w sadzie. Jest to świetnie zachowana perła architektoniczna dawnego tatarskiego budownictwa. Obok pałacu znajduje się jeszcze jeden dziw natury, monastyr Swiato-Uspienski, zespół klasztorno-cerkiewny wykuty w skale stromego zbocza góry. Od dwóch lat znów jest on własnością Cerkwi i od tego czasu dosłownie w oczach odzyskuje swój dawny blask, podobnie jak wiele innych obiektów sakralnych, głównie niewielkich cerkiewek i monastyrów. Świadczą one o tym, że Cerkiew na Krymie przeżywa swe dobre dni. Obok cebulastych kopuł na niebie rysują się co pewien czas także liczne minarety, bo wyznawców islamu i meczetów też jest tu wiele.

O urokach Krymu można pisać bez końca, bo

tak samo jak pałac w Bakczisaraju czy pobliski monastyr, równie ciekawa jest wizyta w domostwie Marlena Asanowa, który po latach wygnania do Taszkientu powrócił wraz z całą rodziną i tu wśród ogrodu otworzył tatarską restaurację. Mimo że nie podaje się w niej alkoholu, w ogrodowej restauracji zatrzymują się turyści z całej Europy. Jedząc obiad w tej starej tatarskiej zagrodzie łatwo można odczuć uzdrawiające powietrze Krymu. Bo Krym rzeczywiście uzdrowia. Dzięki swemu łagodnemu, unikalnego klimatowi. Na Krymie leczy się dziś głównie schorzenia dróg oddechowych i stawów.

Współczesny Krym to przede wszystkim Sewastopol. Przynajmniej dla mnie. Gdy zostałem zaproszony do niego na obchody 220-lecia istnienia miasta, w Sewastopolu odbywało się mnóstwo imprez. Zakończył je nocny, gigantyczny pokaz sztucznych ogni nad czarnym lustrem morskiej wody. Patrząc na rozświetlone niebo i odbicie ogni na powierzchni morza pomyślałem sobie, że choć miasto święci swą wiekową historię, to tak naprawdę zaistniało w pełni dopiero kilka lat temu. Przedtem było bowiem rejonem zamkniętym dla turystów, a to z racji stacjonującej tu Czarnomorskiej Floty.

Sewastopol jest pięknym miastem, pięknie położonym nad zatoką głęboko wcinającą się w ląd. Zatoka, zwana Sewastopolską Buchtą wcina się w ląd w sposób bardzo kręty, co sprawia, że stojące w niej okręty są niewidoczne od strony morza. Od strony miasta też, bo zatokę otaczają góry. Kiedyś w zatoce stacjonowały radzieckie okręty podwodne. To dlatego miasto tak długo było niedostępne dla obcych. Dziś tętni życiem. Na jego krętych ulicach przetaczają się wieczorami mieszkańcy, turyści, mnóstwo młodzieży i oczywiście marynarze. Po zatoce pływają statki wycieczkowe, a na nabrzeżnych bulwarach, jak w całej Europie, rozłożyły się liczne kawiarenki z kolorowymi parasolami. Ale Sewastopol tchnie także historią i to bardzo odległą. W jego obrębie znajdują się wykopaliska starodawnego miasta Hersones pochodzącego z VI w p.n.e., dziś wpisanego na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Tutaj też w 988 roku przyjmował chrzest kijowski książę Włodimir, co upamiętnia odbudowana właśnie Wołodymirskaja Cerkiew.

Krym chodź piękny, ma jednak swoje minusy o których wybierający się tam turyści wiedzieć powinni. Spotkany w Jałcie Andriej Krawczenko, młody pracownik miejscowego biura podróży, który ukończył studia turystyczne w Polsce, mówi tak: -

Ludzie organizujący tu turystykę nie zawsze robią ją dla turystów. Robią ją taką, jakiej sami chcą nie licząc się z tym, czego oczekują klienci. Wypowiedź Andreja należy rozumieć tak: Tu nadal rację mają tylko ludzie będący u władzy, społeczeństwo nie jest inicjatywne, oczekuje tylko tego, co mu da władza. A ta nie zawsze jest chętna dawać, bo i nie ma z czego. Toteż będąc zarówno w Sewastopolu, w Jałcie jak i tym bardziej w innych małych miasteczkach trzeba liczyć się z tym, że w ciągu dnia w kranach nie ma wody, że toalety są dalekie choćby od najniższych europejskich standardów a wieczorem w kawiarni kelner dopisze ci do rachunku za muzykę graną z płyty, czego doświadczyłem na własnym portfelu.

Oczywiście, nie wszędzie tak jest. Na krymskim wybrzeżu wyrastają dziś niczym grzyby po deszczu nowoczesne hotele z pięknymi toaletami, wodą w kranach i basenach przez całą dobę, ale bywa, że doba kosztuje w nich nawet tysiąc dolarów. Gina one jednak w masie przeciętności. Kto się na nie nie godzi, temu pozostają jeszcze prywatne kwatery. Chcąc się na nie zdecydować, wystarczy wyjść np. na główną promenadę w Jałcie. Łatwo spotkać tam naganiaczy, którzy zaprowadzą na kwatere w cenie od 10 nawet do 100 dolarów za dobę. Jest w czym wybierać.

Aleksander Tarianik, ówczesny minister kurortów i uzdrowisk Autonomicznej Republiki Krymu, który spotkał się z polskimi dziennikarzami na konferencji prasowej, (pamiętam, jak bardzo polemizował z nim nasz globtroterowy przyjaciel, zresztą znakomicie znający wschodnie realia, Cezary Rudziński), otóż, minister w pewnej chwili pokazał przez okno na stojący za nim na placu pomnik Lenina i powiedział: dopóki ten pan będzie tam stał, wciąż daleko nam będzie do Europy. Ale część społeczeństwa stara się do niej wciąż przybliżyć. Bo i Europa sama przychodzi do nas. Rocznie Krym odwiedza ponad 4 miliony turystów, w tym około 100 tysięcy z Europy Zachodniej, także z Polski.

A zatem – pragnęszam w Krym.”

Krzysztof Stankiewicz

Z NOTATNIKA NADBUŻAŃSKIEGO AFORYSTY I SATYRYKA Dzięcioliki limeryki

Pewien Paweł z Pawłowa
różne obrazki malował,
a jego sąsiad Gaweł
garncarstwem się interesował.
Gdy jedną wczasowiczkę
zaprosił do pozowania,
Gaweł spozierając przez
szpary w płocie,
powoli tracił
na lepienie garnków ochotę.
Jej gibkie krągłe ciało,
bardziej niż glina
do niego przemawiało.
A jej filuteria i pozy
tak od niechcenia
spowodowały, że
ogarnęła go wena.
Teraz Paweł i Gaweł z Pawłowa
Rywalizują, kto lepiej
ową grację będzie malował

* * *

Luz, odlot,
spokojna twoja głowa
- to były jej ulubione
wytrychy słowa.
Taka była kiedyś
anorektyczka z Łukowa
co rzeczywiście
zrobiła się odlotowa!
Bo raz gdy
chciała podczas deszczu
romantycznie pospacerować,
jej kości i włosy wiatr poczuły
i poleciały do góry.
Owa, na luzie anorektyczka,
o ciężarze smyczka
parasolki się trzymała
i nad miastem,
niczym puch ostu, fruwała.

* * *

Raz jeden z Terespoli szofer
nocą z podróży powrócił
i od razu w wir amorów

z żonką Tereską się rzucił.
Po północy ona do niego:
ja też tęskniłam do ciebie,
ale wolałabym, żebyś
skarpety i marynarkę
też zdjął z siebie.
Na co on szepnął:
wiesz za kółkiem
i z pożądania taki
byłem skołowany,
że nie czułem,
iż jestem ubrany.

* * *

Jedną z Dębowej Kłody,
polubił na saksach
Włoch kuszącej urody.
W wakacyjnych romansach
jednak ulotna siła...
i szybko mu kłodą u nogi była.
Zaś w Dębowej Kłodzie -
Ot! Tak to bywa w przyrodzie,
już inna się postarała
by słomianemu wdowcowi
kłoda tęsknot,
zbyttnio nie doskwierała.
Jak żonka wróciła po przygodach
- ano właśnie!
Była w domu kłodą.
Teraz ci ona
za grzechy pokutuje
i nie nocuje we własnym domu.
A z niej ni panna ni rozwódka
i po gorącej Italii
każda noc i chłodna i smutna.

Lubart

Fraszki i aforyzmy

Gdy im burzę hormonów
burza mózgów chłodzi,
to na rozsądnych ludzi
wyrastają tacy młodzi.

* * *

Chmm! Jakby to powiedzieć.
Jej ambicją w poziomie
wyedukowania, jest
seks i buty po kolana.

* * *

O pewnej studentce
mawiano, iż alfabet miłosny ciała
z takim poświęceniem
studiowała,
że za męża profesora dostała.

W butach i w sercu
maleńki kamyczek
sprawia, że bolesna
jest droga przez życie.

* * *

Małżeństwo - nie zawsze
jak powieść.
Bo w życiu stały związek
piękniejszy.
Zaś w powieści – zdrady, rozstania
to wątek poczytniejszy.

Wstrzemięźliwy -
tylko w pracy
bywa...
„Nadrabia” potem przy
antałku piwa!

Nawet najdroższa korona
co brylantami się mieni,
poczucia braku szczęścia
w miłości – nie odmieni.

Był w kawiarni kelnerem,
Mawiał, że dla niego
miłość najśłodszym
deserem;
jednak gdy się czwarty
raz rozwodził,
sam myślał,
że chyba coś przesodził!

Lubart

Wiersze i ... kosze

Mariana Oleszczuka z Nowego Holeszowa

MARIAN OLESZCZUK (urodzony 1929 roku) zamieszkały od dziecka na wsi w powiecie włodawskim na terenach nadbużańskich jest wspaniałym gawędziarzem, poetą, rolnikiem i wikliniarzem. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej we Włodawie.

Ślad

Otworzyłem okno do obłoków
I rano przyniósł mi swoją woń
A wszystko takie miłe mojemu oku
I chwytam to w swoją dłoń.

I czuję jak ten świat żyje
Jego życie w nas wchodzi
W moje, Twoje i czyjeś
Przez to my wciąż młodzi.

Lata nam upływają
A melodia świata gra
Jedna po drugiej w dal uchodzi
A brzmienie jej wciąż trwa.

Echo je usposabia
I skrzydeł nam dodaje
Myśli nasze ozdabia
Chroni obyczaje.

Cyrk

Postawili maszt
i płótna rozpięli.
Naciągnęli liny
i już pomieszczenie mieli.

Okrągle jak gmach sejmu
Dziobate na wierzchu.
Budami obstawione
Kolorami świeciło o zmierzchu.

To był cyrk
jak sam napis głosił
i muzyka grała
a tłum ludzi do wnętrza wchodził.

Wokół mnóstwo dziatwy
Przez szparki zaglądali

U wejścia sprawdzano bilety
I tylko z biletami wpuszczano.

A dzieci z opowiadań
szczegółowo wiedziały
że tam są kłowni, słonie
i tygrys wspaniały.

Proszą dzieci tatę
proszą go nie mało
Zaprowadź nas do cyrku
Widzieć coś w środku tak się im chciało.

A tato brakiem czasu
Swą niechęć usprawiedliwia
Ale że chęć ogromna
Dziatwa po raz drugi swą prośbę ponawia.

Tatusiu tam słonie
a jaka zonglerka
Na tygrysie jeździ
naga treserka

I tata się zgodził
Bo jak mówił „tygrysa nie widział”
I przy najbliższym seansie
z dziećmi cyrk odwiedził.

Długowieczni posłowie

Latami na trybunie gwarząc
zwierzchnikom schlebiał, sprawy umarzał
Problemy umiejętnie omijał
ciągle slogany powtarzał.

W eter płyną ich mowy
zwykle słowne harce
Z mowy nie wynika
że znają się na gospodarce.

Prowadzą rozmowy niczym głusi
a że to o niczym nie stanowi
Czas najwyższy by stamtąd wyszli
i zastąpili ich nowi.

Wciąż pogarda dla obywatela
kult dla pieniędzy
z ulgą odetchniemy gdy odejdą
i nie wrócą więcej.

Redaktor

Rękodzieła Mariana Oleszczuka



Zwierzęta Polesia w obiektywie Mieczysława Kozła

